

Y 733.181

JULIUSZ MIEROSZEWSKI

EWOLUCJONIZM

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1964

EWOLUCJONIZM

BIBLIOTEKA "KULTURY"

Tom CVI

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTYTUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,

91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par MAISONS-LAFITTE (S.-et-O.)

JULIUSZ MIEROSZEWSKI

EWOLUCJONIZM

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1964



II 733.181



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001009524437

© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1964.

1965W272

WSTĘP

Ci, którzy twierdzą, że ewolucjonizm jest fantazją — winni przestudiować dokładnie przemiany jakie dokonały się w kościele katolickim na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat. Bez cienia przesady można powiedzieć, że kościół rzymski zmienił się znacznie gruntowniej w ubiegłych kilku latach niż w ubiegłych dwóch stuleciach.

Osobiście fascynuje mnie mechanika tego procesu. Można wyliczyć dziesiątki przyczyn urodzaju przemian. Wybitni papieże, postęp nauki, której wielu odkryć nie można dłużej ignorować, imperatyw jedności w obliczu komunistycznego zagrożenia itp. Wszystkie owe przyczyny, choć istotne, nie tłumaczą zasady mechanizmu ewolucyjnego. Nie mówią nam co stanowi główną sprężynę tego procesu.

Sto lat temu był Darwin — przed nim Kant lecz ci fenomenalni myśliciele nie wywołali ruchu reformy. Dlaczego? Herbert Spencer (1820-1903) we wstępie do swojej „Etyki” — zauważył, że przyspiesza jej wydanie ponieważ etyka chrześcijańska leży w gruzach. Kto — poza kręgiem intelektualistów — wie dziś coś bliższego o Spencerze i o jego etyce?

Ani Darwin, ani Kant, ani Einstein — nie powodują bezpośrednio żadnych przemian. Sto lat temu nie było ruchu reformy, który w rzymskim kościele obserwujemy obecnie — ponieważ miliony katolików stało murem za konserwatywną wykładnią kościoła. I tylko to się liczy i tylko to jest ważne.

Obecne przemiany ewolucyjne spowodowane są naporem milionowych mas katolików, którym w wielu sprawach tradycyjna wykładnia nie wystarcza. Na pytanie co stanowi główną sprężynę mechanizmu ewolucji trzeba odpowiedzieć następująco: żadna — choćby najbardziej autorytatywna instytucja — nie jest w możności na dłuższą metę podtrzymywać tezy czy doktryny, którą większość poddaje w wątpliwość.

W tej chwili w Anglii ukazała się książka dająca historyczny

obraz walki najwybitniejszych umysłów chrześcijańskich z doktryną piekła. Walka z tą haniebną doktryną toczy się od stuleci. I ta walka będzie wygrana. Nie za 10 czy 20 lat lecz w końcu na pewno zakończy się zwycięstwem. W chwili gdy 70 czy 80% katolików na całym świecie przestanie akceptować wykładnię kościoła w tej sprawie — Rzym podejmie konieczną reformę. Wszystkie instytucje autorytatywne są nieubłagane w walce z heretykami lecz uginają się zawsze przed wolą większości. I to jest zrozumiałe. Dana teza jeżeli jest przyjęta przez znakomitą większość — przestaje być herezją.

Kościół rzymski ewoluuje i przemienia się na naszych oczach. Dlaczego prawa do ewolucji mielibyśmy odmawiać komunizmowi?

O ile jednak duch reformy w kościele rzymskim budzi zainteresowanie w całym świecie — o tyle duchem reformy w bloku państw komunistycznych interesuje się tylko garść specjalistów.

Po wielu latach pracy w zawodzie dziennikarskim doszedłem do wniosku, że najtrudniej przekonać jest czytelnika w sprawach oczywistych. Barbara Toporska, której nie można odmówić ani talentu ani charakteru (choć reprezentuje bieguno-wo różne poglądy od „Kultury”) w liście do londyńskiego „Dziennika Polskiego” stwierdziła co następuje:

„W moim głębokim przekonaniu wyzwolenie Polski od totalizmu komunistycznego przynieść może tylko wojna, względnie ultimatum wojenne. Chowam jednak głęboko do kieszeni moje głębokie przekonanie, wraz innym, że wojna taka nie byłaby wojną atomową, jak ostatnia wojna nie była wojną iperytową. Liczę się z faktem: nikt wojny nie chce”.

Nie podzielam optymizmu p. Toporskiej w sprawie iperytu. Nowoczesna technika zbrojeń idzie niemal w całości po linii atomowej i w razie wybuchu wojny światowej Rosja i Stany Zjednoczone nie miałyby w tej sprawie wyboru. Lecz pomijając charakter przyszłej wojny — w moich rozważaniach wychodzę z identycznych założeń co p. Toporska, ponieważ są to oczywiste i bezsporne fakty.

Wojny prawdopodobnie nie będzie, „ultimatum wojennego” — by użyć patetycznego archaizmu p. Toporskiej — również nie będzie. Wojny nikt nie chce. W konsekwencji skazani jesteśmy na „K” plus „R” (komunizm plus Rosja) na bardzo długo.

Ewolucjonizm jako teorii politycznej nikt sobie nie wybierają. Polacy w ogóle nie mają wyboru ani alternatywy. Ponieważ ani komunizmu ani Rosji nie możemy odrzucić — musimy starać się wpłynąć na ewolucję zarówno komunizmu jak i Rosji. Jedyną „alternatywą” jest traktowanie komunizmu za plagę i dopust Boży — lecz to jest dosłownie droga do nikąd.

Stalin sprzeciwił się projektowi inkorporacji Polski jako 17-tej republiki Związku Sowieckiego. Sądzę, że w grę wchodziły dwa momenty. Inkorporowanie Polski oraz pozostałych krajów satelickich zwichnęłoby narodowośćową „równowagę sił” w obrębie Związku Sowieckiego. Rosjanie staliby się mniejszością.

Poza tym włączenie w ramy Związku Sowieckiego stu milionów ludzi o zachodniej kulturze — wywarłoby niewątpliwie wielki wpływ na układ i ewolucję stosunków w ZSSR.

Stalin tego właśnie się obawiał — lecz czy słusznie?

Obserwując znikomy, by nie powiedzieć żaden wpływ Polaków, Czechosłowaków, Węgrów na Rosję sowiecką uważam, że obawy Stalina były przesadzone. W rzeczywistości przez ubiegłe 20 lat nie tylko nie wpływalismy na Rosję, lecz w naszym kraju nie zdołaliśmy unowocześnić systemu komunistycznego. Stalin wyraźnie nas przeceniał.

W rozmowie z wybitnym Polakiem krajowym wysunąłem kiedyś pogląd, że zwycięstwo komunizmu w Niemczech i we Francji obaliłoby prymat Moskwy i wskutek tego zarówno Stalin jak i jego następcy — nie życzyli sobie w gruncie rzeczy komunistycznej Europy zachodniej a w szczególności komunistycznych Niemiec.

Mój rozmówca roześmiał się i oświadczył, że nie mam pojęcia ani o Rosji ani o komunizmie i dlatego wysuwam tak nieprzytomne poglądy. Rosja podporządkowałaby sobie z łatwością Niemcy, Francję i całą Europę. W przeciągu kilku miesięcy w Paryżu czy w Brukseli wszystko wyglądałoby tak jak w Moskwie czy w Leningradzie. „Śmierdziałoby juchtem, brudem i nędzą” — cytuję słowa mojego wybitnego rozmówcy.

Nie mam pojęcia jak pachnie (czy śmierdzi) jucht — mogę natomiast stwierdzić spokojnie, że powyższa opinia — klasycznie polska w stylu i w treści z logiką nie ma nic wspólnego.

Z jednej strony uważamy Rosjan za „pod-ludzi” śmierdzących juchtem i dziegiem — z drugiej strony przypisujemy im właściwości ponad ludzkie. W obliczu owych „ponad-ludzkich” właściwości rosyjskich dorobek stuleci kultury europejskiej jest drobiazgiem bez najmniejszego znaczenia.

Ewolucjonizm reprezentowany przez „Kulturę” wysuwa śmiało choć nie nową tezę, że Rosjanie nie są ani pod-ludźmi, ani nad-ludźmi lecz uzdolnionym i zwyczajnym narodem wschodnio-europejskim. Są uzdolnieni, normalni, zwyczajni — choć od nas różni na skutek długotrwałego uwarunkowania historycznego.

Najbardziej anty-niemiecko nastrojony Polak nie powiedziałby, że Hitler był typowym Niemcem. Zawsze rozróżnialiśmy pomiędzy „dobrymi” a „złymi” Niemcami. Natomiast Stalin czy Beria w odczuciu przeciętnego Polaka to byli klasyczni Rosjanie — śmierdzący dziegiem i mordem.

Ewolucja polsko-rosyjskich stosunków musi się zacząć od „od-demonizowania” naszych poglądów na Rosję i Rosjan. To jest zadanie niezmiernie trudne lecz kiedyś trzeba je podjąć.

Mówiąc o stosunku do Rosji warto może poruszyć sprawę granic. Spotykały nas zarzuty, że... odstąpiliśmy Związkowi Sowieckiemu Lwów i Wilno. To jest również typowy przykład ilustrujący tezę, że najtrudniej jest porozumieć się w sprawach oczywistych.

Ani Wilna ani Lwowa nie odstąpiliśmy nikomu — stoimy natomiast na stanowisku, że Wilno należy się Litwinom (nie Rosjanom) a Lwów należy się Ukraincom (nie Rosjanom). Wzmocnienie naszej pozycji w stosunku do Rosji wymaga całkowitego wyrównania stosunków polsko-ukraińskich i polsko-litewskich. Na bazie polityki „jagiellońskiej” wyrównanie tych stosunków w drugiej połowie 20 wieku nie jest ani możliwe ani osiągalne. Kto tego nie rozumie — niczego nie rozumie.

Polacy na emigracji przyjęli postawę zdeorientowanych widzów dramatu Europy wschodniej. Uważają się za „neapolitańczyków” lecz Wezuwiusz nic ich nie obchodzi. Innymi słowy przestali odczuwać polskość bezpośrednio to znaczy geopolitycznie i geoideologicznie.

Ta broszura pt. „Ewolucjonizm”, choć przeznaczona głównie dla czytelnika krajowego, ma również na celu przybliżyć emigracyjnym „neapolitańczyków” do „Wezuwiusza”, i wykazać im, że choć nie musi się mieszkac nad Wisłą — to jednak dopóki pragnie ktoś pozostać autentycznym Polakiem nie może wspomnieniami i mitami zastępować problematyki współczesnej rzeczywistości krajowej. To jest trudne i wymaga wielkiego wysiłku. W ostatnich 200 latach nie było jednak łatwo być Polakiem nawet nad Wisłą, a cóż dopiero nad Tamizą czy Sekwaną.

REFLEKSJE CWIERCWIECZA

Oto wiersz Anny Achmatowej w przekładzie J. Łobodowskiego:

*„Nie czymś cudzoziemskim niebem
ani pod ochroną obcych sił,
żyłam z moim ludem w dniach potrzeby
tam gdzie, na nieszczęście, lud mój żył”.*

W zrozumieniu wielu Polaków w kraju żyć pod obcym niebem jest sprzeczne z narodowym „ethosem” — a korzystanie z ochrony obcych sił jest po prostu zdradą. Nasz patriotyzm jest miłością do ziemi. Jest to typ patriotyzmu ludzi osiadłych, związanych z rolą.

Wielka Brytania w odczuciu większości Anglików jest jeszcze ciągle imperium. Wszędzie gdzie powiewa Union Jack — czy to będzie Hong Kong czy Aden — jest ta sama whisky, ta sama „way of life”, ta sama polityka wielkobrytyjska. Brytyjczyk swego patriotyzmu nie kojarzy z zagonem kartofli, z łanem żyta, z dworkiem, z kolumnkami, z tętentem konia, z muzyką Szopena.

Wielu z nas opuściło Polskę ćwierć wieku temu. Choć mam wstręt do rocznicowych rozważań — myślę, że warto zastanowić się nad pytaniem, które nurtuje każdego z nas: czy emigracja polityczna istotnie zawiodła?

Nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie. Żłudne są przede wszystkim wszystkie analogie.

Można nam postawić dziesiątki zarzutów. Byliśmy źle przygotowani, źle uzbrojeni, należało powołać koalicyjny rząd obrony narodowej itd. itd. Lecz dla Polski wciśniętej pomiędzy Sowiety i Trzecią Rzeszę — problem sprowadza się do odpowiedzi na pytanie: czy iść z Rosją czy z Niemcami?

Nie mieliśmy *de facto* ani wyboru ani alternatywy. Nie było bowiem ani Rosji ani Niemiec tylko dwóch psychopatów o nie-

ograniczonej władzy: Stalin i Hitler. Gdyby w 1939 r. w Rosji rządził Chruszczow — należałoby w obliczu hitlerowskiego niebezpieczeństwa szukać porozumienia z Sowietami. Gdyby w roku 1939 w Niemczech rządził Adenauer — należałoby szukać wyrównania stosunków z Niemcami w obliczu niebezpieczeństwa stalinowskiej Rosji. Można porozumieć się z Rosją a nawet z Sowietami, ale nie ze Stalinem. Można porozumieć się z Niemcami, lecz nie z Hitlerem.

Na emigracji poddaliśmy rząd wrześniowy nieubłaganej krytyce. W wielu wypadkach krytyka była słuszna. Lecz na dylemat, który stał przed rządem Polski niepodległej nie wypracowaliśmy żadnej odpowiedzi.

W sprawie Niemiec tak Sowiety jak i mocarstwa zachodnie umocniły status quo. Na 20-letni układ Chruszczow-Ulbricht trzy mocarstwa zachodnie odpowiedziały oświadczeniem, że dołożą wszelkich starań by dopomóc Niemcom w dziele pokojowego zjednoczenia. Powtórzono przy tej okazji tezę poczdamską, że o finalnym wytyczeniu granic zadecyduje traktat pokojowy.

Czy to oznacza, że sprawę Niemiec pogrzebano na dwie dekady w cichej nadziei, że rozładuje się samoczynnie? Nie podzielam tych optymistycznych przypuszczeń. Zachód i Wschód prowadzą w sprawie niemieckiej niebezpieczną grę. W praktyce bowiem tak układ Chruszczow-Ulbricht jak i deklaracja trzech mocarstw — oznaczają, że problemu niemieckiego nie będzie się dyskutować w okresie odprężenia. Chruszczow podpisując układ z Ulbrichtem pragnął dać do zrozumienia Amerykanom, że jeżeli cenią sobie odprężenie z Moskwą — muszą zrezygnować z forsowania sprawy Niemiec. Sądząc z komentarzy prasowych intencję Chruszczowa odczytano właściwie. Deklaracja mocarstw zachodnich była tylko gestem mającym na celu uspokojenie opinii niemieckiej.

Niebezpieczeństwo wyżej naszkicowanej gry polega na tym, że problem niemiecki nie będzie negocjowany w atmosferze względnego odprężenia tylko wybuchnie z całą siłą w momencie kryzysu.

Na dylemat Września nie znaleźliśmy żadnej odpowiedzi. Powtarzamy frazesy o niepodległości podobnie jak rządy sanacyjne. Doprowadziło to do intelektualnej dewaluacji idei niepodległości. Szanujący się pisarz, poeta, eseista — unika tego tematu, który jest zgraną płytą znaną z rocznicowych akademii i z drętowych przemówień starszych panów stojących jedną nogą w grobie.

Koncepcja niepodległości wymagałaby radykalnej rewizji, lecz boimy się utraty symboli, bo tylko symbole definiują naszą tożsamość. Jeżeli nie orzeł w koronie — to jakaż będzie różnica pomiędzy nami a „nimi”? Jeżeli nie suwerenność przedwrześniowa — to gdzież grunt pod naszymi nogami?

Tradycja jest dla nas nie tylko przeszłością, lecz i współczesnością. Na emigracji nie byt określa świadomość — tylko przeszłość określa świadomość.

Idea niepodległości nie może być abstraktem zawieszonym w powietrzu. W przeszłości wehikułem idei niepodległości były partie polityczne. Piłsudski był socjalistą, który „wysiadł na przystanku Niepodległość”. Istotne jest jednak, że nie wysiadł wcześniej.

Żadna z tzw. historycznych partii, reprezentowanych na emigracji — nie jest i nie może być wehikułem idei niepodległości w tym sensie w jakim był socjalizm za czasów młodości Piłsudskiego.

Partie historyczne utraciły związek z rzeczywistością. Socjalizm demokratyczny z całą pewnością w Polsce ma ogromną przyszłość. Nie oznacza to jednak by tradycyjna, historyczna PPS nogła dziś przerzucić most porozumienia pomiędzy emigracją a krajem. Przyszły socjalizm polski nawiąże do rewizjonizmu, a nie do tradycji PPS. Pokolenie robotników i działaczy politycznych związanych z tradycją PPS jest na wymarcu.

O rewizjonizmie pisano na emigracji wiele i mętnie. Wszystkim, którzy poważnie interesują się tym tematem polecam studium Zbigniewa Jordana pt. „The Philosophical Background of Revisionism in Poland”. Praca powyższa jest dostępna obecnie w wydaniu książkowym („Political Thought Since World War II” — edited by W.S. Stankiewicz, Collier-Macmillan, London, 1964).

Polski rewizjonizm może wykazać się bardzo bogatym i oryginalnym dorobkiem intelektualnym. Podkreślam ten moment, bo wydaje mi się, że problem ten wiąże się z wielką naszą przegraną na emigracji.

Jedną moralno-polityczną legitymacją tych, którzy żyją „pod obcym niebem i pod ochroną obcych sił” jest stwierdzenie: „robimy zagranicą to, czego w Polsce robić nie można”.

Gdyby ktoś jednak w Londynie założył koło monarchistów polskich — nie mógłby powołać się na powyższe stwierdzenie. Monarchizm nie jest bowiem związany z rzeczywistością krajową i z polską niepodległością. Podobnie, Rada Trzech i Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego — opierające się na legalizmie 2-giej Rzeczypospolitej — nie są w ścisłym tego słowa znaczeniu instytucjami emigracyjnymi. To są organizacje uchodźców z Polski przed-Wrześniowej. W kraju bez względu na ustrój i sytuację — nikt nie myśli o restauracji 2-giej Rzeczypospolitej ani w fragmentach ani w całości.

Do czego zmierzają te rozważania? Pragnę wykazać, że emigracja polityczna musi reprezentować aktualne, współczesne prądy polityczne w Polsce, które ze względu na sytuację w kraju nie mogą znaleźć wyrazu ani w słowie ani w czynie. Tylko wtedy ma się prawo uspokoić swoje sumienie stwierdzeniem, że robi się zagranicą to czego w kraju zrobić nie można.

Uchodźcy z 2-giej Rzeczypospolitej święcie wierzą, że mimo upływu 25 lat — gdyby jutro PZPR zapadła się pod ziemię — znikłyby wszystkie bariery oddzielające ich od kraju. W istocie



wówczas dopiero uchodźcy mieliby możliwość wymierzenia przepaści wykopanej przez owo ćwierćwiecze.

„Biała Emigracja” reprezentuje ustrój, który nie tylko upadł lecz którego ludność danego kraju sobie nie życzy. Natomiast emigracja polityczna winna reprezentować żywe poglądy i dążenia poważnego odłamu społeczeństwa w kraju. Innymi słowy, emigracja polityczna musi stanowić fragment sił krajowych przetrzucyony zagranicę.

Witos w Czechosłowacji był klasycznym emigrantem politycznym — reprezentował bowiem współczesne dążenia poważnego odłamu społeczeństwa i utrzymywał ścisły kontakt z krajem.

Rewizjonizm dawał nam wielką szansę kontynuowania na emigracji aktualnego ruchu politycznego stworzonego w kraju. Tęgo zadania nie mógł się podjąć zespół „Kultury”. Nasze pismo mogło tylko służyć ruchowi swoimi łamami wolnymi od cenzury. Ideę rewizjonistyczną winni byli podjąć młodzi polscy socjaliści-intelektualiści (jeżeli na emigracji tacy istnieją).

Polscy socjaliści na emigracji korzystają z pełni swobody, lecz nie wyprodukowali niczego co można by porównać z pracami rewizjonistów krajowych. Celowo nie wymieniam ani nazwisk ani tytułów. Zainteresowany Czytelnik znajdzie w cytowanej pracy Jordana szczegółową bibliografię.

Stworzenie rewizjonistycznego ośrodka zagranicą umożliwiłoby odbudowę — choćby we fragmencie reprezentacyjnego charakteru emigracji.

Po upadku Października rewizjoniści nie emigrowali bo zdawali sobie sprawę, że na obczyźnie nie będą mieli o co zaczepić rąk. Gdyby zagranicą istniał ośrodek rewizjonistyczny utrzymujący kontakt z krajem — sprawy prawdopodobnie ułożyłyby się inaczej.

Piłsudski nim wysiadł na owym „przystanku” reprezentował ideę niepodległości — tak jak ją wówczas rozumiała większość Polaków współcześnie żyjących. Dziś nasi przywódcy na emigracji nie mogą powiedzieć za Piłsudskim, że reprezentują ideę niepodległości tak jak ją pojmuje większość współcześnie żyjących Polaków. Mimo upływu ćwierćwiecza nasz model niepodległości jest modelem tradycyjnym, który przyswiecał narodzinom 2-giej Rzeczpospolitej.

W przeciwnieństwie do lat 1914-18, nikt nie zamierza rozgromić dziś zarówno Niemców jak i Rosjan. Przeciwnie, nasi byli i obecni zaborcy potężnieją z roku na rok. Dla Polski wciśniętej pomiędzy Rosję a Niemcy ideałem byłaby neutralność. Pas neutralny — jeżeli miałyby uzyskać zgodę Rosji — musiałyby obejmować Niemcy. Status neutralny można było narzucić Niemcom jeszcze 10 lat temu — dziś jest już na to za późno.

Jeżeli nie możemy być neutralni musimy porozumieć się przynajmniej z jednym z naszych sąsiadów. Musimy porozumieć się z Rosją ponieważ należy szukać porozumienia z sąsiadem po-

tężniejszym. Nie możemy porozumieć się z Niemcami ponieważ Federalna Republika zgłasza terytorialne pretensje pod naszym adresem.

Niepodległość w naszym położeniu oznacza stworzenie sytuacji w której porozumienie z Rosją na rozsądnych warunkach byłoby możliwe i osiągalne.

Zarzucamy Gomułce, że w gruncie rzeczy nie dąży do porozumienia z Rosją. Drogi do rzetelnego porozumienia pomiędzy Wielką Brytanią a Indiami nie torowali induscy karierowicze, którzy wysługiwali się imperialistom, lecz drogę tę torowali Gandhi i Nehru, którzy łącznie dziesiątki lat spędzili w więzieniach brytyjskich.

Mocarstwa imperialne porozumiewają się z satelitami tylko wówczas gdy dany rząd satelicki czy kolonialny zdoła wywalczyć dla siebie status partnera. Z satelitą nie ma powodu porozumiewać się — wystarczy przekazywać instrukcje.

Georgiu Dei zdołał w pewnym stopniu uniezależnić się od Sowietów — ponieważ miał za sobą zjednoczoną partię i poparcie znacznego odłamu społeczeństwa rumuńskiego. Gomułka nie może wstąpić w ślady Georgiu Dei — ponieważ nie ma za sobą ani zjednoczonej partii ani poparcia społeczeństwa. Trudno wymagać od Gomułki by uniezależnił się od Sowietów jeżeli Sowiety stanowią jedyne poparcie jakim dysponuje.

Gomułka nie jest ani mężem stanu ani trybunem ludu tylko aparatchykiem. Rozgrywki partyjne i wieczne „kłajstrowanie” frontu partyjnego przysłaniają mu wszystko. Gdyby Gomułka był mężem stanu rozumiałby, że źródłem siły politycznej — nawet w państwie totalnym jest poparcie poważnego odłamu społeczeństwa. Dysponując takim poparciem Gomułka mógłby w pewnej mierze uniezależnić się od Rosji, co w konsekwencji zapewniłoby mu status partnera.

Sytuacja Polski jest paradoksalna. Obiektywnie należy stwierdzić, że niepopularność komunizmu w wydaniu Gomułki utrudnia ewolucję w kierunku niezależności.

Im postawa społeczeństwa w stosunku do partii i jej przywódców jest bardziej wroga — tym poparcie sowieckie dla Gomułki jest bardziej nieodzowne.

Odpowiedzialność za obecną sytuację ponosi nie tylko Rosja. Istnieją różnorakie możliwości niewykorzystane. Gdyby Polska posiadała komunistycznego męża stanu, który dorastałby do swego zadania — PRL mogłaby mieć pozycję i status wręcz wyjątkowy.

Administracja Gomułki boi się odwilży — gdyż liberalizacja wydobylaby na powierzchnię opozycję. Panowie w KC nie zdają sobie sprawy z faktu, że tłumiąc rewizjonizm reprezentujący postęp w ramach socjalizmu — ureakcyjniają społeczeństwo. Jeżeli nie mają racji ci, którzy wierzyli w ewolucję komunizmu — muszą mieć rację ci, którzy głoszą konieczność likwidacji komunizmu. I to stanowi mechanizm owej ponurej karuzeli, której

Gomułka nie umie zatrzymać. Dokręcanie śruby ureakcyjnienia społeczeństwo — koniunkturalna odwilż ujawnia owe siły reakcyjne, co z kolei powoduje dalsze dokręcanie śruby i tak w kółeczko. Ten proces z budową socjalizmu ma zaiste nie wiele wspólnego.

Na polityczną siłę Gomułki i jego administracji składają się trzy elementy: 1. poparcie Sowietów, 2. rewizjonizm Niemiec, 3. dezorientacja znacznego odłamu społeczeństwa w kraju.

Komentarza wymaga tylko punkt trzeci. Tak w kraju jak i na emigracji znaczny procent Polaków nie wierzy w ewolucję komunizmu. Gomułka i jego aparatczycy starają się umacniać społeczeństwo w tym przekonaniu. Na IV Zjeździe PZPR powiedziano (Ryszard Strzelecki), że ci którzy głoszą potrzebę reform lub ulepszania socjalizmu identyfikują się z agenturami obcych interesów.

Polacy, którzy odcinają się od ewolucjonizmu i są za likwidacją komunizmu — *de facto* popierają Gomułkę. Likwidacja komunizmu — w okresie który można objąć analizą polityczną — jest propozycją nierealną. Likwidatorzy dostarczają natomiast Gomułce argumentu dla jego polityki satelickiej. Odgrywają na wewnątrz identyczną rolę jaką na zewnątrz odgrywają rewizjoniści niemieccy. Niemiecki rewizjonizm terytorialny usprawiedliwia podporządkowanie się Rosji jako gwarantce granic — likwidacyjne opinie poważnego odłamu społeczeństwa usprawiedliwiają rządy „silnej ręki”.

Pamiętajmy, że dla Gomułki i jego aparatu komunizm jest wyłącznie i jedynie problemem władzy. Ci panowie wolą być przy władzy w antyliberalnym satelickim państwie niż na emeryturze w niepodległej demokratycznej Polsce. Są przeciwnikami ulepszania socjalizmu bo podejrzewają nie bez racji, że wszelkie ulepszanie socjalizmu musiałoby się zacząć od wywiezienia na taczach pp. Strzeleckich, Kliszków itd.

Ci, którzy nie wierzą w możliwość ewolucji komunizmu (likwidatorzy) — w kraju przyjmują postawę bierną, a na emigracji ograniczają się do działalności propagandowej. Likwidatorzy są reakcyjni i politycznie jałowi. Dla komunizmu nie przedstawiają żadnej groźby.

Może jeszcze raz warto podkreślić, że ewolucjoniści wychodzą z założenia, że dla Polski i innych krajów Europy wschodniej — nie ma odwrotu od socjalizmu. Nie ma odwrotu od socjalizmu choćby z tej przyczyny, że nie ma powrotu do kapitalizmu.

W kraju mamy konserwatystów-komunistów z Gomułką na czele a na emigracji konserwatywną, historyczną PPS. Ewolucjoniści nie podpisują się pod żadnym tradycyjnym programem. Sądzą natomiast, że jest rzeczą możliwą unowocześnienie i zliberalizowanie współczesnego ustroju PRL. Wierzą również, że jest rzeczą możliwą zastąpienie statusu kolonialnego PRL statusem partnera.

W ramach obecnego układu w wschodniej Europie nie ma miejsca na Polskę typu 2-giej Rzeczypospolitej. Lecz niewątpliwie

jest miejsce na państwo socjalistyczne znacznie bardziej nowoczesne i liberalne niż PRL. Polska — największy z krajów satelickich — nawet w obecnej sytuacji nie musi zadawałać się statusem kolonialnym. Bez ryzyka wojskowej interwencji można by wydatnie poszerzyć zakres niezależności, gdyby była po temu wola i siła.

Polską bynajmniej nie musi rządzić Gomułka i miernoty, które go otaczają. Polską mógłby rządzić przywódca, który wykorzystałby w pełni poszerzający się stale margines możliwości politycznych. Unowocześniając model polskiego socjalizmu i gruntując maksimum państwowej niezależności osiągalnej w danych warunkach — przywódca o którym mówimy zdobyłby to, czego Gomułce nie dostaje tzn. aktywne poparcie społeczeństwa. Socjalizm przestałby być obcą doktryną narzuconą z zewnątrz, forsowaną przez rząd, który czerpie swą władzę z zewnątrz i stałby się polską polityką popieraną przez znaczny odłam społeczeństwa.

Gomułka i jego aparat robią obiektywnie antysowiecką i antyrosyjską robotę. Rosjanie pogodzili się z titoizmem — i pogodziliby się z polskim modelem, gdyby polski model istniał. Dziś Rosjanie pogodziliby się z wieloma rzeczami na które nigdy nie zdobyłby się Gomułka.

Rosjanie, zwłaszcza inteligencja rosyjska, nie zdają sobie sprawy z niepopularności Gomułki. Wiem od Polaków krajowych, którzy niedawno odwiedzali Związek Sowiecki, że wśród kół inteligencji rosyjskiej w Moskwie i w Leningradzie panuje przekonanie, że pierwszy sekretarz cieszy się entuzjastycznym poparciem narodu polskiego. Byłby czas rozwiać te złudzenia. Gomułka i jego aparat nie mają żadnej szansy rozładowania uczuć antyrosyjskich w kraju. Przeciwnie, pogłębiają te nastroje i umacniają. I w tym sensie administracja Gomułki jest *de facto* czynnikiem antyrosyjskim.

Za całą ciasną bezduszną gomułkowskiego modelu Polacy winią Rosjan. Polska w systemie sowieckim zajmuje kluczową pozycję. Związek Sowiecki jest dziś w trudnej sytuacji i Rosjanie poszliby na wielkie ustępstwa gdyby ktoś tych ustępstw się domagał. Lecz Gomułka boi się ustępstw — boi się nawet tej liberalizacji jaką na pewnych polach obserwujemy w Sowietach. Chruszczow nie był niczym „podopiecznym” i w niepomierne większym stopniu niż Gomułka cieszył się poparciem swojego społeczeństwa. Z tych przyczyn Chruszczow przeżyłby może kontrowersyjną odwilż — natomiast Gomułka wie, że w Polsce poważniejsza odwilż mogłaby się stać grobem jego kontroli.



Emigracja w płaszczyźnie politycznej zawiodła ponieważ nie potrafiliśmy idei niepodległości przełożyć na język drugiej połowy 20 wieku. W Polsce Ludowej nie ma warunków ani możliwości

wypracowania projektu modelu społeczno-politycznego, który mógłby liczyć na poparcie społeczeństwa. Model o którym mówimy musiałby — w oparciu o szczegółową analizę sytuacji krajowej stanowić sumę reform i korektur możliwych i osiągalnych na drodze stopniowej ewolucji. Wypracowanie takiego modelu — przy współdziałaniu ludzi z kraju — było i jest podstawowym zadaniem emigracji politycznej.

Dlaczego zawiedliśmy na tym polu. Odpowiedź jest jasna i prosta. Realistyczny model musiałby zawierać sumę przemian z którymi znaczny procent emigracji nie zdołał się jeszcze pogodzić.

Podział pokoleniowy odgrywa na emigracji niewspółmiernie większą rolę niż w jakiegokolwiek innej społeczności. W sensie polityczno-reprezentacyjnym rządzi nami pokolenie gospodarzy 2-giej Rzeczypospolitej. Mianem tym obejmuję zarówno członków byłego obozu rządowego jak i członków byłej opozycji. To są ludzie w wieku 64-74 lat, którzy opuścili Polskę w pełni uformowani i dojrzały. Dla większości tych ludzi dzieje 2-giej Rzeczypospolitej zamykają okres ich szczytowych osiągnięć — byli ministrami, wojewodami, przywódcami partyjnymi, dowódcami jednostek w wojsku polskim itd. Pokolenie gospodarzy Polski przed-Wrzesniowej stworzyło uchodźcze instytucje, które stanowią nostalgiczną projekcję 2-giej Rzeczypospolitej. Orzeł w koronie, Prezydent RP, Rada Trzech pełniąca funkcje prezydenta RP itd. To jest zrozumiałe i ludzkie i dopóki ci panowie żyją nic się w tej materii nie zmienia.

Najbardziej dynamiczne na emigracji jest pokolenie średnie. Przez średniaków rozumiem emigrantów, którzy opuścili Polskę w wieku 24-34 lat. Średniacy są Polakami z urodzenia i z wykształcenia lecz przeszłość nie obciąża ich w tym stopniu jak pokolenia gospodarzy. W Polsce byli za młodzi by coś znaczyć i za młodzi by ponosić poważniejszą odpowiedzialność. Intellektualnie najwartościowszy element tego pokolenia zasiłił obce uniwersytety, stał się naukowe, instytucje sowietoznawcze itd. Ludzie ci są w znacznym stopniu uformowani na obczyźnie. Niemal każdy z nich może powiedzieć za piszącym te słowa, że dłużej mieszka w Londynie niż w jakimkolwiek mieście polskim. W innym wypadku będzie to Paryż, Nowy Jork, Chicago czy Toronto.

Pod adresem tego pokolenia, do którego sam przynależę — wysunąć można najpoważniejsze zarzuty. Indywidualne osiągnięcia średniaków są często wybitne — Miłosz, Herling-Grudziński, Zbigniew Jordan i dziesiątki innych. Lecz średnie pokolenie — poza paryską „Kulturą” — w sensie emigracyjno-politycznym nie stworzyło niczego.

Weźmy dla przykładu sowietoznawstwo. Na emigracji mamy dwa typy specjalistów w tej dziedzinie. „Niezlomnych” i zgorzkniałych propagandzistów (starsze pokolenie) i obiektywnych naukowców typu amerykańskiego (średnie pokolenie).

Jeżeli J.B. Thompson na łamach „East Europe” opisuje sytuację w Polsce — oczekujemy od niego wyłącznie znawstwa

przedmiotu i obiektywnej analizy. J.B. Thompson nie jest politycznym emigrantem, nie jest stroną w sporze — jest cudzoziemskim specjalistą i na tym koniec. Jeżeli jednak Polak przyjmuje analogiczną postawę i analizuje przemiany w Polsce z punktu widzenia niezaangażowanego cudzoziemskiego naukowca — przestaje być politycznym emigrantem.

Autor piszący po angielsku dla zachodniego czytelnika jest negatywnie zaangażowany — to znaczy — przestrzegając norin obiektywnej analizy nie ukrywa swego ujemnego stosunku do komunizmu. Od autorów anglosaskich nie oczekujemy pozytywnego zaangażowania, ponieważ Amerykanin czy Anglik nie może pisać „recept” politycznych dla narodu polskiego. Współczesna problematyka polska, a tym samym i polskie interesy — dla cudzoziemskiego specjalisty są tylko *przedmiotem* badania — nigdy *podmiotem* jego działalności.

Tym różni się paryska „Kultura” jako instytucja polityczna od obcych sowietoznaczkich ośrodków i organizacji. Polskie sprawy i interesy określają naszą działalność polityczną, a nie stanowią tylko obiektu badań i analizy. To jest nasz kraj i nasz naród — podmiot a nie przedmiot. Różnica kardynalna i decydująca.

Paraliżująco działają rozproszenie emigracji i brak pieniędzy. Lecz to nie są istotne przyczyny. Istotną przyczyną jest przesuwanie się owej granicy, która oddziela politycznego emigranta od obywatela obcego polskiego pochodzenia. Owa granica przebiega pomiędzy podmiotowym i przedmiotowym pojmowaniem polskości. Podmiotem lojalności naturalizowanego Amerykanina polskiego pochodzenia, zgodnie z jego przysięgą są Stany Zjednoczone. Polska może natomiast stanowić przedmiot jego głębokiej troski. Jestem jak najdalej od niedoceniań zasług Polaków obywateli obcych, a zwłaszcza obywateli amerykańskich. Niemniej są sprawy, w których emigranci polityczni są nie do zastąpienia ponieważ owe sprawy mogą być podjęte wyłącznie przez polskich obywateli. Tylko emigranci polityczni stanowią fragment żywych sił narodu — mają tytuł i prawo do reprezentowania dążeń i ruchów politycznych prześladowanych w kraju. Roli opozycji w stosunku do rządu PRL nie mogą pełnić Polacy, obywatele państw obcych — choćby najbardziej zasłużeni. Tylko emigranci polityczni mają prawo i obowiązek wypracowania alternatywnego modelu ustrojowo-politycznego, który stanowiłby punkt krystalizacyjny dla sił opozycyjnych w Polsce.

W kraju obserwujemy odpływ naporu, zniechęcenie i bierność. Podtrzymywać opór można tylko formułując cel — choćby odległy, lecz osiągalny. Podtrzymywać opór oznacza nie tylko podsycać ferment, lecz również kierować dyskusją nad reformą i przebudową.

Wystarczy przeczytać „List do Przyjaciół” („Kultura”, nr

201/202), by zdać sobie sprawę z nieopisanych trudności na jakie napotykają ci, którzy usiłują zastanawiać się i dyskutować nad współczesną problematyką w kraju. Tym ludziom nic nie zależy by o ich sprawach napisano jeszcze jeden uczony „paper” w takim czy innym cudzoziemskim ośrodku sowietoznaczącym. Autorzy cytowanego listu pragnęliby natomiast przedyskutować z nami problemy, które ich nurtują. Lecz niestety ci z nas, którzy posiadają przygotowanie i wiedzę umożliwiającą rzeczową analizę poruszonych zagadnień — traktują ludzi po tamtej stronie barykady za „szczury laboratoryjne”, a nie za rodaków-partnerów w dyskusji.

Emigracja może się poszczycić znacznymi osiągnięciami w dziedzinie literatury, kultury, nauki. Politycznie z nielicznymi wyjątkami — nie umiała jednak wyjść poza ramy 2-giej Rzeczypospolitej, która dla Polaków w kraju jest równie egzotyczna, jak PRL dla większości emigrantów.

POLSKA - ROSJA - AMERYKA

„...Polecono nam przywieźć do Moskwy na święta Październikowe delegację pisarzy polskich. Cieszyłem się, że będziemy mieli sposobność przyjąć ich tak samo jak oni przyjęli nas. Pojechała z nami słynna pisarka Nałkowska (miała przeszło 60 lat), Kruczkowski, który był podówczas ministrem oświaty i młody poeta Dobrowolski. Do Brześcia jechaliśmy w specjalnym wagonie z wszelkimi honorami, w Brześciu natomiast nikt nas nie oczekiwał. Sprawa wyglądała katastrofalnie: w biurze „Inturist” odmówiono kategorycznie sprzedania biletów na kredyt dla gości, rubli radzieckich oczywiście nie mieliśmy. Nałkowska widząc stojący na peronie pociąg radziecki — powiedziała, że jest zmęczona i chciałaby się położyć. Odpowiedziałem, że jeszcze nie wolno wsiadać. (Pech chciał, że w tej samej chwili wsiadł do wagonu generał, adiutant dźwigał walizy)”.

Powyższy epizod przepisuję z pamiętników Ilii Erenburga. W Brześciu nie było nikogo — nikt o niczym nie wiedział — zawstydzony Erenburg pożyczył od sekretarza okręgowego prywatnie trochę rubli i zakupił bilety. Na kolację już jednak nie starczyło.

Pointa tego epizodu jest wielce pouczająca. Stary cynik Erenburg, mrugając znacząco w stronę czytelnika pisze:

„Po roku, kiedy się zaprzyjaźniłem z Dobrowolskim, opowiedziałem mu co wówczas przeżyłem. Śmiał się długo i powiedział: „ależ to czysto polska historia”.

„Teraz” — kończy swą opowieść Erenburg — „nic nas już nie oddziela od Polaków”.

Istotnie nic. Ten sam wschodni, nieopisany bałagan, ta sama drewniana bezmyślna biurokracja, ta sama niewiarygodna pogarda dla zdrowego rozsądku.

Polska jest kluczem Rosji do Europy. Odcięta od Polski — Rosja staje się mocarstwem azjatyckim. Lecz przytoczony powyżej epizod — choć błahy i zabawny — symbolizuje pewien proces. To nie my europeizujemy Rosję — tylko Rosja azjatykuje nas. Różnice, które nas dzieliły — istotnie znikają lecz dzieje się to na warunkach rosyjskich.

Niniejszą analizę chciałbym rozpocząć od kilku ogólnych stwierdzeń.

Walkę z Rosją o przywództwo w Europie wschodniej przegraliśmy całkowicie. Za ostatni rozpaczliwy historyczny akt wywodzący się z tej tradycji uznać należy Powstanie Warszawskie, które politycznie — choć nie militarnie — zwrócone było przeciwko Rosji. Związek Sowiecki wyeliminował wszystkich zaborców i jest dziś naszym zaborcą-monopolistą.

Na wielu polach w ostatnich latach 50-ciu Rosja dokonała zdumiewającego postępu i dziś nikt już nie wyprze jej z Europy. *Rolling back policy*, „wyzwolenie” — to wszystko okazało się frazesami bez pokrycia.

Rosji nie tylko nie należy wypierać z Europy — lecz przeciwnie, trzeba ją z Europą związać, by ją móc zeuropeizować. Polska dzięki swej kluczowej „pomostowej”, pozycji posiada wielkie możliwości w tej materii — lecz jest to gigantyczne zadanie, okazuje się że przekraczające nasze możliwości.

Jeżeli przyjąć, że Polska jest kluczem Rosji do Europy — to w konsekwencji należy stwierdzić, że stosunek Rosji do nas jest w znacznej mierze funkcją jej nastawienia do Europy. W takim razie — jeżeli powyższe rozumowanie jest słuszne — podstawowego znaczenia nabiera odpowiedź na pytanie jaki jest *de facto* stosunek Rosji do Europy na dziś i na jutro?

Rosji niewątpliwie najlepiej odpowiadałby podział Europy na strefy rosyjską i amerykańską. W Moskwie nie tracą nadziei, że z czasem powiedzie się uzyskać od Amerykanów finalną zgodę na przypiecztowanie systemu jałtańskiego. Jeżeli wyłączyć Berlin — to pomiędzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi nie ma punktów spornych na terenie Europy.

Gdyby Europa zachodnia była w równej mierze satelicka jak Europa wschodnia — nic nie stałoby na przeszkodzie, by urzeczywistnić owe wzniosłe sowieckie marzenia. Lecz Europa zachodnia nie jest satelicka i z każdym rokiem staje się coraz bardziej samodzielna. Najpełniej ilustruje ów proces Francja, która ponownie staje się wielkim europejskim mocarstwem.

Satelizacja Europy zachodniej przez Amerykę leżałaby niewątpliwie w sowieckim interesie, ponieważ układ tego typu gwarantowałby poprawne funkcjonowanie systemu jałtańskiego. Z drugiej jednak strony całkowite podporządkowanie Europy zachodniej Waszyngtonowi wzmocniłoby niezmiernie Stany Zjednoczone — przeciwnika nr 1 Moskwy.

Stosunek Moskwy do Waszyngtonu i *vice-versa* jest w pew-

nym sensie zjawiskiem bez precedensu w politycznej historii świata. Te dwie super-potęgi są bowiem równocześnie wrogami i partnerami. Prezydent Johnson korespondował z prem. Chruszczowem prywatnie i regularnie. Tak Moskwa jak i Waszyngton są przeciwnikami poszerzenia klubu atomowego. W tej sprawie występują jako partnerzy dyrektoriatu atomowego, który rządzi światem (do czasu).

Siła atomowa Francji uszczupla wyłączną do niedawna władzę dwóch dyrektorów monopolu atomowego. Poza tym Francja operując swoją poza-monopolową, niezależną siłą atomową — może wciągnąć do wojny przeciwko Rosji Stany Zjednoczone nawet wbrew woli Waszyngtonu.

Jeżeli jednak ten sam problem rozpatrywać będziemy nie z punktu widzenia partnera lecz wroga — to wypadnie stwierdzić, że uniezależnienie się Francji w pewnym stopniu osłabia pozycję Stanów Zjednoczonych, wroga nr 1 Moskwy.

W owej dwoistości nie ma niczego tajemniczego czy złowrogiego. Pokój świata zależy wyłącznie od Waszyngtonu i Moskwy (do czasu). Obie super-potęgi nie pragną wojny — ponieważ tak Rosja jak i Ameryka na wojnie mogą tylko stracić. W dziedzinie utrzymania tak pokoju jak i potencjałów atomowych wyłącznie w swych rękach — Moskwa i Waszyngton pomimo wzajemnej nieufności — działają jako partnerzy. W dziedzinie ideologii, wpływów, „małych wojen” — występują jako wrogowie.

Dwoistość tego stosunku powoduje, że nie każde osłabienie Stanów Zjednoczonych leży w bezpośrednim interesie Moskwy. I odwrotnie, nie każde osłabienie Sowietów leży w bezpośrednim interesie Stanów Zjednoczonych (Chiny!).

Wyemancypowana Europa z własnymi siłami atomowymi — kierowana hegemonicznie przez oś Paryż-Bonn — może częściej i wydatniej spędzać sen z powiek przywódcom na Kremlu — niż Europa zarządzana przez prokonsulów amerykańskich.

Jak zaznaczyłem, dwu-biegunowy system światowy jest zjawiskiem bez analogii i bez precedensu. Nie można go obiektywnie nazwać ani Pax Americana ani Pax Sovietica. Ów system stanowi dowód (jeżeli dowody komuś są potrzebne), że proces historyczny składa się z łańcucha zjawisk jednorazowych i niepowtarzalnych. W konsekwencji, nie może być mowy o prawidłowościach czy żelaznych „prawach” rozwoju historycznego.

System „wielkiej dwójki” niezmiennie odpowiadał Sowietom. Dramat Moskwy polega jednak na tym, że nim ów system zdołała w pełni ulegalizować — rozpoczął się rozkład. Zwrócił na ów fakt uwagę również amerykański autor Roberto Ducci.

Podstawę systemu dwu-biegunowego stanowią bloki państw, które uznają przywództwo hegemonów: Zachód przywództwo Ameryki — „blok państw socjalistycznych” przywództwo Związku Sowieckiego.

W obu blokach działają siły ośrodkowe. Blok zachodni nigdy nie był monolitem, wskutek tego prez. de Gaulle nie spełnia identycznej roli na Zachodzie, jak Mao na Wschodzie. Blok wschodni był jednak monolitem i Mao nie tylko rozbił ten blok, lecz podważył fundament światowego systemu dwubiegunowego, systemu z którym Moskwa łączyła wszystkie swoje nadzieje.

Dopiero na tym tle można przeanalizować stosunek Moskwy do Europy. Dopóki funkcjonuje pewnie i sprawnie system dwubiegunowy — Europa nie jest problemem. Wystarczy wówczas wszystko negocjować z Waszyngtonem bez potrzeby oglądania się na Paryż czy Bonn. Jeżeli jednak Europa zaczyna się usamodzielniać a blok komunistyczny rozpadać — mit o dwóch dyrektorach zarządzających światem trzeba pożegnać i wypracować inny typ polityki.

Należy podkreślić jeszcze jeden punkt. Waszyngton i Moskwa są swego rodzaju partnerami w akcjach zmierzających do utrzymania pokoju. Co stanowi gwarancję pokoju? Gwarancję pokoju stanowi zabezpieczenie *status quo*. Z chwilą kiedy system dwubiegunowy przestanie działać — utrzymanie *status quo* będzie niepomiernie trudniejsze niż jest dzisiaj. W tym sensie Mao, jako jeden z burzycieli systemu dwubiegunowego — jest politykiem antyjałtańskim.

Burzyciele systemu dwubiegunowego czasami podcinają (po-zornie) gałąź na której wiszą. Wydawać by się mogło, że prez. de Gaulle winien być zagorzałym jałtańczykiem i entuzjastą hegemonów, którzy ten system gwarantują. Dopóki trwa system jałtański Niemcy są podzielone i bez broni atomowych. Ten układ z kolei zapewnia przewagę Francji na kontynencie. Jeżeli skończy się Jałta — skończy się i podział Niemiec a wówczas pozycja Francji ulegnie wybitnemu pogorszeniu.

W moim przekonaniu prez. de Gulle nie wierzy w trwałość systemu dwubiegunowego, a tym samym nie wierzy w trwałość układu jałtańskiego. Zgadzam się z interpretacją prof. Z. Brzezińskiego, że „Europa po Ural” — pomyślana jest jako przeciw-waga Zjednoczonych Niemiec.

Rosjanie, mając do wyboru, z całą pewnością woleliby Europę „atlantycką” niż francusko-niemiecką. Anglosasi — jak wiadomo — nie są zainteresowani w rewizji *status quo*.

Realizację zamysłu prez. de Gaulle’a a więc zjednoczenie całej Europy — można by osiągnąć tylko poprzez europeizację Rosji. W moim przekonaniu zadanie europeizacji Rosji przekracza możliwości nie tylko Francji, lecz całej Europy. Przywrócić Rosję Europie mogłaby tylko Ameryka i tylko Ameryka mogłaby uśmierzyć obawy Rosjan w stosunku do Niemiec. Innymi słowy, wielki zamysł de Gaulle’a mógłby być urzeczywistniony tylko poprzez Europę, która byłaby równocześnie de-gaulle’owska i atlantycka.

W prasie anglosaskiej, a w szczególności w prasie angielskiej, czytamy o pogłębiającym się „odprężeniu”, „ociepleniu” itp. Owe „ocieplenia” i „odprężenia” polegają na tym, że Rosja uwikłana w spór z Chinami — nie uważa za stosowne reżyserować nowego kryzysu w Berlinie czy na Kubie. Sowiety są obecnie w stosunku do Zachodu mniej agresywne ponieważ nie mogą sobie pozwolić na inną politykę. Tak jak obecny pokój nie jest Pax Americana — tak i obecnie odprężenie nie jest dziełem polityki amerykańskiej.

Gdyby system dwu-biegunowy, którego symbolem jest słynna linia telefoniczna łącząca Kreml z Białym Domem, dał się utrzymać, wówczas Amerykanie mogliby argumentować, że obrali politykę najmniej ryzykowną i najmniej kłopotliwą. Lecz epoka systemu dwu-biegunowego dobiega kresu i w najbliższym czasie Ameryka będzie potrzebowała potężnych sojuszników w nowym policentrycznym układzie międzynarodowym.

Waszyngton w pewnej mierze winien zaadoptować francuski punkt widzenia na Europę — ponieważ Europa to przede wszystkim Francja i Niemcy, a nie Anglia. Owo zbliżenie do francuskiego punktu widzenia leży w bezpośrednim interesie Ameryki i w dalszej perspektywie przesądzi o wartości sojuszu: Europa — Stany Zjednoczone. Europę można mieć za sojusznika tylko na kontynentalnych warunkach — nigdy na warunkach brytyjskich.

Komunizm jako doktryna polityczna całkowicie zawiódł. W bloku państw komunistycznych obserwujemy daleko więcej konfliktów i sprzeczności niż w świecie kapitalistycznym. Prof. Brzeziński w artykule opublikowanym w „Foreign Affairs” — przytacza ewolucję poglądów sowieckich na proces scalania się Europy zachodniej. Marksisci sowieccy wikkali się w sprzecznościach a analiza ich wypowiedzi stanowi świetną ilustrację nieudolności marksizmu-leninizmu w interpretowaniu nowoczesnego świata.

Komunizm rozpadł się na trzy frakcje: prosowiecką, prochińską i centrową. Centrowcy oficjalnie są zwolennikami negocjacji i jedności — w praktyce natomiast często na tej drodze szukają większego stopnia niezależności (Niestety nie dotyczy to Gomułki). Rozpadowi monolitu komunistycznego towarzyszy gwałtowny wzrost nacjonalizmu.

Zaznaczyłem powyżej, że Rosji nie można wyłączyć z Europy. Rosja jest państwem europejskim i rozwiązanie jej problemów musi iść po liniach europejskich.

Co należy rozumieć przez europeizację Rosji?

W najogólniejszym znaczeniu europeizacja musi oznaczać uśmierzenie historycznego kompleksu lęku. Rosjanie boją się Niemców a Niemcy, zwłaszcza zjednoczone, to trzon Europy. Pas państw satelickich był pomyślany jako głębokie przedpole chroniące rdzenną Rosję przed wrogą Europą.

Punkt drugi wiąże się logicznie z punktem poprzednim. Europeizacja musi oznaczać dekolonizację Związku Sowieckiego. Wszystkie mocarstwa europejskie są zdekolonizowane i Rosja jako członek Europy nie mogłaby w tej zasadniczej sprawie stanowić wyjątku. Imperium satelickie spełniające rolę wału ochronnego — nie byłoby już Rosji potrzebne, ponieważ ze strony Europy nie zagrażałoby jej żadne niebezpieczeństwo.

Rosjanie nie boją się Amerykanów i dziś są już absolutnie pewni, że ze strony Ameryki nie grozi im niespodziewany atak atomowy. Ich historyczny kompleks lęku dotyczy wyłącznie (poza Chinami) Europy, ściślej mówiąc Niemiec. Ów kompleks dzielą wszystkie narody wschodniej Europy.

Europejczycy zachodni nie są w możności rozładować tego kompleksu, bo przeszłość świadczy przeciwko nim. Trzecia Rzesza opanowała całą Europę i bez pomocy z zewnątrz nie byłoby wyzwolenia. Ów kompleks rozładować mogą tylko Amerykanie — bo tylko ich gwarancja i czynne zaangażowanie w polityce europejskiej zapewnić mogą bezpieczeństwo od strony Niemiec.

Amerykanie winni sobie zdać sprawę z kardynalnego faktu, że nie można odbudować jedności całej Europy poprzez Niemcy. Hasło: „Deutschlands Freiheit — Europas Zukunft” jest najniebezpieczniejszą z wszystkich recept politycznych. Realizacja tego hasła oznaczałaby zdeklasowanie Francji — hegemonię Niemiec, a w dalszych konsekwencjach albo Rapallo albo piętrzący się kryzys pomiędzy Rosją a dominowaną przez Niemcy Europą.

Likwidację imperium satelickiego musiałoby poprzedzić spacyfikowanie Niemiec. Nawet Amerykanie nie mogą domagać się rozwiązania szowinistycznych związków ziomkowskich czy instytucji w rodzaju „Goettinger Arbeitskreis”. Amerykanie mogą natomiast złożyć oświadczenie, że w przyszłym układzie pokojowym z Niemcami uznają za ostateczną granicę na Odrze i Nysie a pretensje „prawne” Niemiec do granic z 1937 r. — uważają za bezpodstawne.

Decyzja trudna, bardzo trudna: lecz jaka jest alternatywa?

Milczące popieranie roszczeń niemieckich, choćby w realizm tych roszczeń nikt nie wierzył, zarówno w Bonn jak i Waszyngtonie — wyłącza politykę odbudowy jedności Europy i wyrównania stosunków z Rosją. Opierając się na Niemczech Amerykanie umacniają i utrwalają „żelazną kurtynę” i z każdym rokiem ich wpływy w Europie będą maleć. Będą maleć również w Niemczech, ponieważ sojusz z Ameryką w jego obecnej formie żywi fałszywe nadzieje.

Polityka obecna — nazwijmy ją polityką *status quo* — nie tylko nie ma celu lecz nie może mieć celu. Nie można bowiem uznać za cel przedłużania *status quo*, które z każdym dniem staje się większym przytykiem. Amerykanie z jednej strony, nie odci-

nając się kategorycznie od roszczeń niemieckich podtrzymują pośrednio napięcie i nieufność w Europie wschodniej — z drugiej zaś strony wydają miliony na aparat oddziaływania, informacji i propagandy.

Jeszcze raz należy podkreślić, że polityka *status quo* w Europie opierała się w całości na systemie dwu-biegunowym. Rosja pragnie ratować ów system za wszelką cenę, gdyż żaden inny system nie zagwarantuje Sowietom ich satelickiego imperium. Lecz Amerykanie nie mają najmniejszego interesu w ratowaniu tego systemu, ponieważ Stany Zjednoczone nie opierają się na satelitach, lecz na sojusznikach. Zbliżyliśmy się do punktu, w którym system międzynarodowy ulegnie reorganizacji. W tym nowym okresie Ameryka będzie potrzebowała sojuszników i to nie tylko Niemiec czy Anglii, lecz całej zjednoczonej Europy. By to się ziszcilo Amerykanie w Europie muszą być bardziej europejscy — to znaczy muszą swą potęgą popierać nie Anglików, nie Niemców lecz Europę.



Daleko-falowa amerykańska polityka europejska winna zmieścić do odbudowy jedności całej Europy, przez co należy rozumieć: a) spacyfikowanie Niemiec, b) likwidację sowieckiego imperium satelickiego, c) europeizację Rosji.

W stosunku do Niemiec należy przyjąć zasadę: zjednoczone Niemcy w zjednoczonej Europie — podzielone Niemcy w podzielonej Europie. Zjednoczone Niemcy w podzielonej Europie, tzn. w Europie kończącej się na linii Odry i Nysy — wróżyłyby nieuchronną katastrofę.

Przez rozładowanie wschodnio-europejskiego i rosyjskiego historycznego kompleksu lęku w stosunku do Niemiec należy rozumieć: a) uznanie za nienaruszalną granicę na Odrze i Nysie — oraz b) powtórna, ściślej sprecyzowaną gwarancję, że Niemcy nie przekształcą się w tej czy innej formie w potęgę atomową.

W dniu, w którym powyższe postulaty zostałyby spełnione — sto milionów ludzi w Europie wschodniej odetchnęłoby z ulgą.

Stosunek do Rosji w krajach wschodnio-europejskich nabrałby nowych cech. Z chwilą gdy Sowiety przestałyby być jedynym gwarantem terytorialnej nienaruszalności — doszłyby do głosu stłumione od lat uczucia narodowe. Status satelicki stałby się anachronizmem sprzecznym z rzeczywistością. Satelitą jest państwo, które może istnieć tylko w ramach protektoratu swego hegemonu. Z chwilą gdy niebezpieczeństwo rewizjonizmu niemieckiego zostałoby usunięte — rosyjska protekcja byłaby zbędna.

Nie twierdzę, że realizacja omawianych postulatów spowodowałaby przewrót i kontr-rewolucję. Twierdzę natomiast, że rządzące w krajach satelickich partie komunistyczne utraciwszy

platformę frontu anty-niemieckiego — musiałyby drogą koncesji szukać poparcia społeczeństwa. Przede wszystkim narody satelickie w nowej sytuacji domagałyby się większej niż dotychczas państwowej niezależności. Status satelicki w zmienionych warunkach stałby się po prostu nie do utrzymania.

Nikt nie rezygnuje z imperium jeżeli nie jest do tego zmuszony. Dopóki historyczny kompleks lęku przed Niemcami nie zostanie rozładowany mówienie o „wyzwoleniu” jest nonsensem. W Europie wschodniej musi się stworzyć warunki, które imperializm sowiecki pozbawiłby treści.

Kraje satelickie mogłyby zatrzymać (w pierwszej fazie) obecny ustrój — mogłyby ściśle współpracować z Sowietami na polu gospodarczym — lecz odebranie Moskwie monopolu protektorki terytorium i granic uruchomiłoby ewolucję ku liberalizacji na wewnątrz i ku niezależności na zewnątrz.

Gdyby wizja straszaka niemieckiego zniknęła z widowni — Rosji byłoby trudno opierać się żądaniom narodów satelickich. Równocześnie wzrosłyby w całej Europie wschodniej wpływy Zachodu i pragnienie bliższych stosunków gospodarczych i kulturalnych z Europą. Po kilku latach ewolucji po tych liniach — sytuacja dojrzałaby do wysunięcia w formie jak najbardziej pokojowej — programu de-kolonizacji imperium sowieckiego.

Jeżeli mamy wrócić kiedyś do cywilizowanych warunków i uporać się z zagadnieniami rasowymi i narodowościowymi — prawo do samostanowienia musi obowiązywać nie tylko w Afryce lecz również w Europie i na całym świecie. Przed tym problemem nie ma ucieczki. Jeżeli idąc za radą pewnych anglosaskich polityków — postanowimy ów problem przesunąć na barki następnych pokoleń — winniśmy sobie zadać pytanie czy będą następne pokolenia?

Wysunięcie dziś postulatu przeprowadzenia wolnych wyborów w krajach satelickich byłoby nierealną bufonadą. Lecz gdyby postulaty, o których mówiliśmy, zostały spełnione — po kilku latach doczekalibyśmy się sytuacji, która w pełni usprawiedliwiałaby wysunięcie takiego żądania. Bo jeżeli jest już „i” — nikt się nie dziwi jeżeli się chce postawić nad nim kropkę. Wówczas Rosji należałoby równocześnie zaproponować pakt nieagresji pomiędzy NATO, a państwami paktu warszawskiego — względnie jakąkolwiek inną gwarancję, która chroniłaby ją przed Niemcami.

Amerykanom może się wydawać, że niemieckie niebezpieczeństwo jest nierealne. Lecz w tym wypadku mamy do czynienia z głęboko zakorzenionym kompleksem historycznym. Kompleks dla pacjenta jest rzeczą arcy-realną, bez względu na to co myślą na ten temat ludzie postronni.

Dla Rosji nie ma odwrotu z Europy. Dekolonizacja imperium satelickiego choćby szła powoli i stopniowo — wywarłaby decydujący wpływ na rozwój sytuacji wewnątrz Związku So-

wieckiego. Polacy złożąliby dowód wielkiej niedojrzałości politycznej gdyby w zmienionych warunkach manifestowali nienawiść do Rosji. Opóźniłoby to bowiem proces europeizacji Rosji o pokolenia.

W miarę narastania konfliktu z Chinami Rosja będzie dążyć do odprężenia z Europą. Dla Rosji Europa to są Niemcy. Byłoby niepowetowanym błędem dopuścić do zawsze groźnego zbliżenia rosyjsko-niemieckiego — zamiast wykorzystać koniunkturę w celu zbliżenia Rosji nie do Niemiec, lecz do całej zjednoczonej Europy.

Nie domagamy się od Ameryki niczego rewolucyjnego, tym mniej absurdałnego. W moim przekonaniu Stany Zjednoczone z czasem uznają granicę na Odrze i Nysie jak również nie dopuszczają do atomowego uzbrojenia Niemiec. Lecz w polityce cała mądrość taktyczna sprowadza się do wyboru momentu. Uznanie tej granicy *dziś* byłoby posunięciem pro-rosyjskim i równocześnie aktywnie antykomunistycznym. Posunięcie to zwiększałoby bezpieczeństwo Związku Sowieckiego, jednocześnie jednak usuwałoby fundament spod imperium satelickiego. Jeżeli kierownicy polityki amerykańskiej przeoczą ów taktyczny moment — kiedyś i tak uznają granice na Odrze i Nysie z tą tylko różnicą, że nie odniosą z tego najmniejszej korzyści. Uznają tę granicę, bo non-sensem jest dziesiątkami lat nie uznawać faktu, którego nie można zmienić.

Chciałbym ten rozdział zakończyć uwagą ogólną. Antykomunizm staje się na Zachodzie domeną reakcjonistów, szowinistów i zawodowych aparaczków. Intelktualiści, pisarze, inteligenci — ze zrozumiałych powodów — stronią od tego typu towarzystwa. Nie tylko komunizm dotknięty jest kryzysem. Kryzysem dotknięty jest również antykomunizm. Zbliżamy się powoli, lecz nieuchronnie do momentu kiedy tzw. „wojnę ideologiczną” prowadzić będą po obu stronach wyłącznie zawodowi aparaczczycy przy wzrastającej obojętności społeczeństw.

Sprawa jest zbyt wielka, zbyt istotna — by można ją było w całości powierzyć zawodowym aparaczkom.

Dogmatyczni komuniści wierzą w skomunizowanie świata. Dogmatyczni antykomuniści wierzą, że komunizm zostanie zmieciony z powierzchni ziemi siłą.

Zachodni pisarz czy intelektualista, który nie wierzy ani w dogmaty ani w „święte wojny” — rozkłada bezradnie ręce i mówi „coż my możemy zrobić?”.

Antykomunizm nie może być ideologią — musi natomiast być polityką. W tej chwili nie jest ani ideologią, ani polityką, lecz wyłącznie propagandą, za którą nie kryje się żaden program działania.

Stany Zjednoczone są władne stworzyć warunki polityczne, które kraje satelickie pchnęłyby na drogę niezależności. Wówczas

ferment intelektualny, który jest dziś brutalnie dławiony, wydobyłby się na powierzchnię. Rozpocząłby się proces przekształcania Europy wschodniej, a w dalszych konsekwencjach i Związku Sowieckiego.

Antykomunizm musi być albo daleko-falową *polityką* zmierzającą do konkretnego celu, albo będzie niczym.

Zwolennicy polityki *status quo* i bierności liczą na samowyczerpanie się, na erozję „zimnej wojny”. Lecz ów proces gra *both ways*. Na Zachodzie wyraża się brakiem wizji, zamieraniem wielkich spraw, usychaniem wielkich planów, wyobcowaniem z problematyki, której nikt za nas nie rozwiąże. Więc lepiej nie mówić o erozji.

GEOIDEOLOGIA.

„Na jednej z gier wojennych w latach 20-tych omawiano jak zwykle wypadki „N” (Niemcy) i „R” (Rosja) osobno, gdy zaś przyszło do omawiania wypadów „N” plus „R” (Niemcy i Rosja), Marszałek zachnął się i powiedział: „my wojny na dwa fronty prowadzić nie możemy, więc ja was wojny na dwa fronty uczyć nie będę. Wojna na dwa fronty to znaczy ginąć tu, na Placu Saskim z szablami w dłoni dla obrony honoru narodowego”. Po czym pomilczał chwilę i z naciskiem powiedział: „Bezsens i Bezsens!” (Jan Kowalewski, Zeszyt Historyczny Nr 6).

Piłsudski nie mógł wówczas przewidzieć, że istniało jeszcze inne rozwiązanie problemu „N” plus „R” — a mianowicie szosa zaleszczycka.

Bilateralizm, który stanowił kanon polityki zagranicznej drugiej Rzeczypospolitej — nie zdał egzaminu. Pakty nieagresji z Niemcami i z Rosją w praktyce oznaczają izolację Polski.

By wyprostować nasze stosunki z Rosją musimy wydobyć się z izolacji. Bilateralizm przy tak olbrzymiej różnicy w potencjach siły — nie może nigdy przynieść pozytywnych rezultatów.

Koncepcja pasa neutralnego zmierzała do wydobycia Polski z izolacji. Wchodzilibyśmy wówczas w skład zneutralizowanego bloku państw — co oczywiście kładłoby kres wyłącznie bilateralnym stosunkom pomiędzy Warszawą i Moskwą.

Pisząc w jednym z poprzednich artykułów o europeizacji Rosji — miałem na myśli układ stosunków, który umożliwiłby Rosji i Polsce uczestniczyć w jednej z organizacji europejskich. To jest również droga, która wiodłaby do wydobycia nas z izolacji.

W sumie lekcję przeszłości streścić można w jednym zdaniu: winniśmy dbać o dobre stosunki z Rosją i równocześnie unikać tête-à-tête z Moskwą.

Nie wyprostujemy naszych stosunków z Rosją dopóki nie wydobędziemy się z izolacji — ponieważ różnica w potencjałach siły osamotnioną Polskę skazuje na satelictwo w stosunku do każdej Rosji — tak czerwonej jak białej.

Za ideał należy uznać „europeizację” Rosji — czyli włączenie jej jako czynnego partnera do systemu europejskiego. Tylko „europeizacja” Rosji zabezpieczyłaby nas zarówno przed satelictwem jak i przed Rapallo.

Ci z nas, którzy marzą o wyparciu Rosji z Europy — względnie o budowie nowego „przedmurza” — myślą kategoriami sprzed pół wieku. Rosja inną drogą zmierza do tego samego celu co wszystkie inne państwa europejskie — tzn. do budowy nowoczesnego, bezklasowego społeczeństwa przemysłowego.

Nigdy w dziejach Rosja nie była tak bliska Europy i równocześnie tak daleka. Spóźniona rewolucja przemysłowa i postęp technologiczny europeizują Związek Sowiecki. Suma różnic pomiędzy zachodnimi społeczeństwami europejskimi a przemysłową Rosją maleje z każdym rokiem. Wolno wyprostowuje się również „kompleks niższości” wobec Zachodu, który zabarwiał (i jeszcze zabarwia) całość skomplikowanych stosunków łączących Rosję z zachodnią Europą.

Ilia Erenburg w swym ostatnim tomie pamiętników („The War 1941-1945”) opisuje dosłownie absurdałne warunki pracy sowieckich pisarzy i dziennikarzy w okresie ubiegłej wojny. Nie tylko obcy korespondenci — lecz nawet członkowie alianckich misji wojсковych byli unieruchomieni w kwaterach i odcięci od wszelkich informacji. A przecież oprócz chaosu i błędów — działy się rzeczy wielkie, którymi można było i należało się pochwalić. W bitwie pod Kurskiem — Niemcy wprowadzili do akcji 2000 czołgów. W przeciągu trzech dni morderczych zmagañ stracili 1500 czołgów i Rosjanie przeszli do ofensywy.

Erenburg cytuje charakterystyczną wypowiedź dyplomaty sowieckiego Umańskiego: „Nie rozumiemy rzeczy z których powinniśmy być dumni. Wszystko co najlepsze ukrywamy i tajmy. Zachowujemy się jak banda aroganckich, niezgrabnych wyrostków i drżymy ze strachu, że jakiś cudzoziemiec wyśledzi, że w Mirogradzie nie ma maszyn do prania”.

Z książki Erenburga wynika niezbicie, że nieufność Rosjan do cudzoziemców dyktowana jest zarówno szpiego-manią jak i lękiem przed utratą twarzy. To jest rys typowo wschodni. Rosjanin zrezygnuje z pokazania cudzoziemcowi wspaniałej fabryki jeżeli istnieje możliwość, że obcy obserwator zauważy przy tej okazji elementarne braki urządzeń sanitarnych w sąsiednim kołchozie.

Gdy poziom stopy życiowej zbliży się do poziomu zachodnio-europejskiego — kompleks niższości zacznie zanikać. Nieufność i arogancja znamionują zawsze świadomość niedoboru i lęk przed utratą twarzy. Lecz to są uwagi na marginesie.

Zarówno Dmowski jak i Piłsudski rozpatrywali stosunki polsko-rosyjskie w zupełnie innym i nieporównywalnym z obecnym kontekście historycznym. Dziś, pomiędzy nami a Rosją (w przeciwieństwie do Niemiec) nie ma sporu terytorialnego. Konflikt polsko-rosyjski jest dziś wyłącznie sprawą ideologii i polityki. Nasz konflikt stanowi fragment światowego konfliktu pomiędzy Wschodem i Zachodem. W epoce rewolucji technologicznej, w epoce bomb atomowych i statków kosmicznych — nie ma miejsca ani na wydarzenia „lokalne” ani na historie narodów. Trzecia wojna światowa może wybuchnąć w Wietnamie, którego 60% Europejczyków nie umiałoby wskazać na mapie. Byliśmy o krok od katastrofy na skutek światowego kryzysu, który wybuchł w parafialnej Kubie.

To ma swoje złe i dobre strony. Przed wojną żaden premier rumuński nie miał szansy oddziaływania na politykę światową. Dziś, każde posunięcie rządu rumuńskiego jest komentowane przez czołowe pisma stolic zachodnich. Dlaczego? Ponieważ polityka Bukaresztu stanowi fragment konfliktu epoki a tym samym stanowi fragment nie lokalnej historii rumuńskiej lecz naszej wspólnej historii 20 wieku.

Sytuacja Polski jest różna od sytuacji państw zachodnio-europejskich ponieważ Polacy nie ograniczają swych dążeń do rozładowania konfliktu wyłącznie w sferze politycznej.

Rozwiązań ściśle politycznych może być wiele. Zarówno NATO jak i blok państw komunistycznych tracą swą spójność. Niepokój Moskwy w stosunku do Rumunii — podobnie jak niepokój Waszyngtonu w stosunku do Francji — wynika z faktu, że żaden z przywódców bloku nie życzy sobie by jego blok rozpadł się pierwszy.

Gdyby sprawa Niemiec została rozwiązana a granica na Odrze i Nisie międzynarodowo uznana — bloki na terenie Europy w znacznym stopniu utraciłyby swą rację bytu. Przywódcom bloków byłoby wówczas bardzo trudno przeciwstawić się tendencjom neutralistycznym. Państwo neutralne zachowuje swój usztywniony, uwalnia się od sojuszniczych serwitutów, handluje ze wszystkimi i bierze pieniądze od wszystkich. To są bardzo nęcące perspektywy. Wówczas mogłyby powstać zgrupowania „państw niezaangażowanych” — powiedzmy dla przykładu: Rumunia-Jugosławia, Polska-Czechosłowacja-Węgry itp. Ugrupowanie choć nie byłoby formalnym sojuszem ani federacją — ułatwiałoby opór i wspólną obronę interesów vis à vis Związku Sowieckiego.

Rozwój po tych liniach stanowiłby niewątpliwy postęp. Byłoby to przejście od komunizmu satelickiego do komunizmu niezależnego — od komunizmu agresywnego do komunizmu neutralistycznego i przystosowanego do politycznego układu europejskiego. Lecz w państwach „niezaangażowanych” — handlujących z Wschodem i Zachodem — partie komunistyczne, być

może, siedziałyby mocniej w siodle niż siedzą dzisiaj. Przywódcy komunistyczni tych państw w stosunku do Rosji podkreślaliby „wspólnotę ideologiczną” a w stosunku do Ameryki pokreślaliby swoje „niezaangażowanie”. To jest niewątpliwie — z wszystkich możliwych — najkrótsza droga do gospodarczego dobrobytu dostępna w przyszłości dla państw środkowo-wschodnioeuropejskich.

Lecz choć rozwój sytuacji w omawianym kierunku byłby korzystny — nie gwarantowałby rozwiązania centralnego problemu.

Piszemy wiele o millenium, o 1000-leciu naszej historii. Bilans millenium zamyka się saldem ujemnym. Wróciliśmy wprawdzie nad Odrę lecz utraciliśmy niezależność. Od upadku pierwszej Rzeczypospolitej nie jesteśmy w stanie znaleźć odpowiedzi na dylemat „R” plus „N”.

Większość Polaków na dnie duszy przyznaje wyższość „interesom narodowym” nad jakąkolwiek ideologią. Przez „interesy narodowe” tak w przeszłości jak i obecnie Polacy rozumieją niepodległość. Naszym ideałem byłyby ideologiczny izolacjonizm. Poprawne stosunki na granicy sowieckiej, poprawne stosunki na granicy niemieckiej a pośrodku Polska wyspa a na niej wieś spokojna...

Ideologiczny konflikt pomiędzy Wschodem a Zachodem — rozpatrujemy nie jako nasz konflikt tylko jako starcie wielkich tego świata. Owo starcie odbywa się naszym kosztem lecz ponad naszymi głowami.

Istnieje pojęcie i termin „geopolityka”. Ośmielam się ukuć nowy termin „geoideologia”.

Żaden polityk włoski bez względu na przekonania i poglądy — nie może odwrócić się plecami od chrześcijaństwa ponieważ stolica Włoch jest geoideologicznym ogniskiem tej wielkiej religii. Interesy narodowe Włoch są bezpośrednio związane z ową geoideologiczną dyspozycją. Rzym dla setek milionów ludzi w świecie to jest Papież i Watykan. Bez Papieża Rzym spadłby do rangi jednej z prowincjonalnych stolic europejskich.

Analogicznie dyspozycja geoideologiczna determinuje nasz stosunek do komunizmu. Najpotężniejszy sąsiad Polski jest nie tylko mocarstwem komunistycznym lecz Moskwa jest ciągle dotąd głównym ogniskiem światowego ruchu komunistycznego. Wszystko co dzieje się w Moskwie dotyczy nas bezpośrednio i z tej przyczyny konflikt Wschód-Zachód jest w większym stopniu naszym problemem niż jakiegokolwiek państwa europejskiego czy poza europejskiego.

Dla Francji, Anglii czy Stanów Zjednoczonych ów konflikt ma charakter ideologiczny a nie geoideologiczny i wskutek tego tylko pośrednio wpływa na ocenę „interesów narodowych”.

Termin „geoideologia” ujmuje związek jaki łączy ideologię

z położeniem geograficznym. Na katolicyzm wywierają wpływ koła kościelne i intelektualne całego świata — lecz jakakolwiek zmiana doktryny może być dokonana tylko w Rzymie. Na ewolucję komunizmu wywierają wpływ wszystkie partie komunistyczne — niemniej zasadnicze zmiany doktrynalne w marksizmie europejskim mogą być dokonane tylko w Moskwie. Komunizm nie jest polską, dobrowolnie zaakceptowaną ideologią — lecz jest naszą geoideologią ponieważ problematyka europejskiego komunizmu jest genetycznie i ewolucyjnie związana ze strefą geograficzną, która obejmuje Polskę.

Podkreślam raz jeszcze: dla zachodnich Europejczyków i Amerykanów komunizm jest tylko ideologią. Dla nas jest geoideologią. Od ideologii można odwrócić się plecami od geoideologii nie można odwrócić się plecami. Neapolitańczyk mieszkający w Nowym Jorku czy w Paryżu — jeżeli sobie powie: Wezwużiusz nic mnie nie obchodzi, ponieważ mieszkam poza jego zasięgiem — przestaje być neapolitańczykiem.

Polacy zarówno w kraju jak i na emigracji wykazują zdumiewający talent łączenia sentymentalnego patriotyzmu z całkowitą pogardą dla geopolityki i geoideologii. Kochamy Polskę lecz fakty składające się na polską rzeczywistość działają nam na nerwy.

Gdyby Polacy byli w pełni świadomi swojej sytuacji geopolitycznej i geoideologicznej zdawaliby sobie sprawę, że ewolucja komunizmu jest zagadnieniem dotyczącym nas wszystkich bez względu na indywidualne zapatrywania i poglądy polityczne.



Następujący punkt w rozwoju konfliktu pomiędzy Wschodem i Zachodem wydaje mi się najistotniejszy.

Piszemy o uniwersalnej rewolucji technologicznej, o mediach komunikacji, o kurczeniu się świata i tp. Rosja Sowiecka z każdym miesiącem staje się coraz bardziej do nas podobna i coraz bardziej od nas różna. Owe podobieństwa, których przybywa z każdym dniem — nie tylko podkreślają lecz pogłębiają różnice, które nas dzielą. Jest coś złowieszczonego i groźnego w owych dysproporcjach.

Technologia sowiecka, statki kosmiczne, okręty o napędzie atomowym, pociski międzykontynentalne — stanowią triumf racjonalizmu. Komuniści są racjonalistami dopóki operują materią — od hut stali po atom. Przestają być racjonalistami gdy zaczynają operować ludźmi, socjologią, religią, filozofią.

Długi czas na Zachodzie panowało przekonanie, że racjonalizm jest niepodzielny. Zachodnia teoria ewolucjonizmu dziś jeszcze wychodzi z przesłanki, że rosnący i przemożny wpływ nauk

ściślych — stanowiących intelektualną bazę technologii — z czasem dokona racjonalizacji samej doktryny. Wielu sowietologów sądzi, że upowszechnienie racjonalizmu poprzez technologię doprowadzi w końcu do upadku dogmatów i mitologii w ramach doktryny komunistycznej.

Nie podzielam tego optymizmu. Gdyby tak było należałoby Sowietom udzielić na możliwie najkorzystniejszych warunkach olbrzymiej pożyczki — by poziom ich technologii i stopy życiowej zrównać z Zachodem. Wszystko inne nastąpiłoby automatycznie i nieuchronnie.

W moim przekonaniu racjonalizm jest istotnie niepodzielny. Jednak definicja racjonalizmu w ujęciu zachodnich ewolucjonistów jest całkowicie błędna.

Technologia to jest *know how*. Nauki ściśle można łączyć z buddyzmem lub z katolicyzmem, z komunizmem lub faszyzmem. Sinnott jest teistą, Einstein był panteistą, Schroedinger jest budystą itp. Racjonalizm to nie jest ani technologia ani nauki ścisłe. Racjonalizm to jest filozoficzny pogląd na świat i postawa kulturalna stanowiąca konsekwencję owego poglądu.

Na Zachodzie istnieje rozdział pomiędzy państwem a religią — pomiędzy państwem a filozofią. Jeżeli państwo podporządkowane jest jednej oficjalnej religii, czy jednej oficjalnej filozofii — wówczas racjonalizm staje się herezją.

W owej schizofrenicznej dwoistości — racjonalizm w stosunku do materii, dogmatyzm w stosunku do ludzi — tkwi wielkie niebezpieczeństwo. Im racjonalizacja procesów technologicznych staje się doskonalsza — tym większe jest ryzyko, że ów potencjał zostanie użyty w oparciu o decyzje irracjonalne. Decyzji nie podejmują scjentyści i technolodzy tylko aparaczczycy i doktrynerzy. Do ludzi, którzy tylko połową swego mózgu są racjonalistami — nie można mieć zaufania. Tym bardziej, jeżeli swój „mandat historyczny” ludzie ci gotowi są realizować najnowocześniejszymi metodami technologicznymi — broni atomowych nie wyłączając. Wówczas cywilizacja scjencyficzna zostałaby podporządkowana barbarzyństwu, którym jest wszystko co nie jest racjonalizmem.

Usprawnić gospodarkę komunistyczną mogą tylko fachowcy i technokraci. Lecz zracjonalizować podejście do człowieka mogą tylko humaniści. Zracjonalizowanie poglądu na filozofię, socjologię, historię, literaturę — byłoby równoznaczne z europeizacją ruchu komunistycznego.

Bolszewicy starej gwardii tak w Rosji jak i w krajach satelickich — nie są w stanie wydobyć się z ponurego koła stalinizmu.

Posłuchajcie: W miejscowości X na Syberii po śmierci Stalina zlikwidowano łagier. Psy policyjne rozdano ludności. Psy były wytresowane w ten sposób, że utrzymywały kolumny łagierników maszerujących do pracy w przepisanej formacji. Je-

den krok w lewo czy w prawo i kły wilczura wpijały się w nogę nieostrożnego więźnia.

W rok po likwidacji łagru przez osadę maszeruje pochod 1-szo majowy. Nagle pojawiają się psy i jakby na komendę obejmują swoje dawne obowiązki. Lata zaprawy nie poszły na marne. Po krótkiej naradzie stary eks-łagiernik prowadzi sterrowaną kolumnę ludzi na podwórze fabryki. Przypomniał sobie bowiem, że psy były przyuczone zatrzymywać się przy bramie wiodącej do obozu. Podstęp udał się — psy zatrzymały się przed bramą fabrycznego podwórza.

W kilku zdaniach streściłem najnowszą opowieść Sołżenicy-na, która wywołała zrozumiałe poruszenie w Moskwie.

W Rosji o psach Pawłowa i o „odruchach warunkowych” wiedzą wszyscy. Eks-stalinowcy przedzierzgnęli się w neo-stalinowców. Nie pomniejszając jego zasług w walce z widmem satrapy — należy stwierdzić z naciskiem, że Chruszczow do końca swojej kariery nie miał żadnej koncepcji czym zastąpić stalinizm.

Lenin głosił, że dopóki trwa walka klasowa nie może być mowy o obiektywnych naukach społecznych. W rozumieniu komunistycznym nauki społeczne obejmują całą humanistykę. Dopiero gdy zostanie osiągnięte stadium pełnego komunizmu — wygaśnięcie walki klasowej umożliwi odpropagandyzowanie humanistyki.

Cały podstawowy a-racjonalizm doktryny komunistycznej tu znajduje swoje źródło. Aparatczykom wydaje się, że jest rzeczą możliwą a-racjonalnymi metodami osiągnąć racjonalne cele.

Neostalinizm, który zastąpił stalinizm — nie odpowiada stopniowi rozwoju Związku Sowieckiego. Wybitni brytyjscy znawcy Rosji młodsze pokolenie — (pewni z nich posiadają dyplomy moskiewskiego uniwersytetu) — twierdzą, że różnice pomiędzy lewym a prawym skrzydłem Komitetu Centralnego są znacznie większe niż pomiędzy Labour Party a Konserwatystami w Wielkiej Brytanii. Przy takim wachlarzu opinii bez maszynerii demokratycznej nie jest rzeczą możliwą rządzić. W konsekwencji każdorazowy pierwszy sekretarz podejmuje walkę o władzę dążąc do dyktatury, ponieważ to jest jedyny „model” zgodny z duchem i treścią neostalinowskiego systemu.

Zbilansujmy nasze dotychczasowe rozważania.

I. By wyprostować nasze stosunki z Rosją musimy przy-swoić sobie pogląd, który można ująć w sekwens następujących punktów:

a) — Nie możemy być nawet potencjalnie w stanie wojny zarówno z Niemcami jak z Rosją. Potencjalny stan wojny z Niemcami wyłącza potencjalny stan wojny z Rosją.

b) — Jeżeli uznamy obecne granice Polski za nienaruszalne (i nader korzystne) wypada stwierdzić, że Rosja nie zgła-

sza pod naszym adresem żadnych pretensji terytorialnych co jest niezmiernie ważne.

c) — Rosja nawet zdekolonizowana — będzie jeżeli nie drugim to trzecim mocarstwem świata, a z całą pewnością pozostanie najpotężniejszym mocarstwem kontynentalnej Europy. Jest wielce prawdopodobne że pewne narody wchodzące w skład Związku Sowieckiego wybiorą raczej drogę prawdziwej a nie fikcyjnej federacji z nową Rosją niż spóźniony start na drodze samodzielnej niepodległości.

d) — Nie mamy możliwości ani wydrzeć Rosji dominującej pozycji na wschodzie Europy ani nie mamy szansy zbudowania anty-rosyjskiego „wału ochronnego” z narodów które niegdyś wchodziły w skład pierwszej Rzeczypospolitej. Nauczone naszym przykładem narody o których mowa — byłyby narodami szaleńców gdyby w przyszłości podjęły rolę przedmurza wymierzonego przeciwko Rosji.

Jako państwo wielo-narodowe nie zdaliśmy egzaminu i nie znajdziemy chętnych partnerów do powtórzenia tego eksperymentu. Nie umieliśmy być imperialistami w epoce imperialnej — byłoby dziwne gdybyśmy podejmowali próby imperialne w epoce anty-imperialnej.

e) — Nie zdał również egzaminu bilateralizm tzn. polityka równowagi pomiędzy Niemcami a Rosją. W przyszłości winniśmy dążyć do utworzenia ugrupowania polsko-węgiersko-czechosłowackiego, które wzmacniając pozycję współpartnerów vis à vis Moskwy — nie byłoby jednak formacją anty-rosyjską.

II. Z Rosją jesteśmy związani geopolitycznie i geoideologicznie. Nawet jeżeliby przyjąć, że komunizm nie będzie ewoluował lecz upadnie — Polska i Rosja byłyby wówczas państwami eks-komunistycznymi o dziesięcioleciach wspólnej historii i doświadczeń. Jeżeli komunizm będzie ewoluował — w co osobiście nie wątpię, nasze ofiary nie pójdą na marne ponieważ okaże się, że tylko poprzez zracjonalizowanie komunizmu państwom wschodnio-europejskim a w szczególności Polsce — powiedzie się przywrócić Rosję Europie.

III. Kardynalnym zagadnieniem ewolucji komunizmu jest przeprowadzenie pełnej racjonalizacji systemu. Racjonalne myślenie musi być prawem i przywilejem nie tylko fizyków, chemików, matematyków i technologów lecz również socjologów, filozofów, historyków i pisarzy.

Nieludzkość stalinizmu i neostalinizmu polega na tym, że zracjonalizowanie bazy technologicznej okupuje się udogmatyzowaniem nadbudowy, tj. humanistyki w najszerszym tego słowa znaczeniu. Stalinowcy starszej i nowszej daty uważają, że warunkiem zracjonalizowania bazy, a tym samym przyspieszenia postępu technologicznego — jest udogmatyzowanie nadbudowy

czyli całej humanistyki. Obawiają się bowiem, że gdyby humanistom przyznano prawo do racjonalizmu (czyli do wolności) — nadbudowa obróciłaby się przeciwko bazie hamując postęp technologiczny i produkcję. Przywódcy partyjni zamiast skupić całą swą energię i uwagę na sprawach gospodarczych musieliby wówczas walczyć z socjologami, pisarzami, filozofami, którzy sami nie produkując żadnych dóbr materialnych krytykowaliby kierowników produkcji dóbr materialnych to jest Komitet Centralny Partii.

IV. W przekonaniu stalinowców i neostalinowców nadbudowa skazana jest na zagładę. W okresie pełnego komunizmu racjonalizm będzie przywilejem każdego obywatela — ponieważ nie będzie innego racjonalizmu poza racjonalizmem technologicznym. Wówczas owa dzisiejsza fatalna dychotomia ustąpi miejsca uniwersalnej jedności i wszyscy będą wolni w swojej ograniczoności.

Gdyby dziś w Anglii wyszedł zakaz czytania Szekspira — dziesiątki tysięcy ludzi nie odczułoby tego za ograniczenie wolności. Natomiast skrócenie czasokresu nadawania programów telewizyjnych o 3 godziny dziennie doprowadzić by mogło do przewrotu.

Na Zachodzie posiadamy ten sam problem. Jednak likwidacji humanistyki nikt nie postuluje choć niektórzy przepowiadają jej upadek. W moim przekonaniu w zachodniej Europie nie zmierzamy do „nowego, wspaniałego świata” — choć niewątpliwie humanistyka, a w szczególności literatura nie odnalezły jeszcze swojej pozycji w epoce technologicznej.

V. Inteligencja w krajach Europy wschodniej nie miała nigdy tak ważnego zadania ani nie miała nigdy tak historycznej roli do odegrania jak obecnie. Zracjonalizowanie systemu a tym samym przywrócenie wolności humanistyce — może być wywalczone tylko przez inteligentów-humanistów. Nie osiągną oni nigdy swego celu jeżeli wolność identyfikować będą z likwidacją komunizmu. Muszą natomiast walczyć o ewolucyjną przebudowę systemu i przyznanie twórcom dóbr kulturalnych tego samego niezależnego statusu jaki przysługuje fizykom, matematykom czy technologom.

Różnica pomiędzy Wschodem a Zachodem nie polega na znacjonalizowanej gospodarce czy centralnym planowaniu. Różnica między Wschodem a Zachodem polega wyłącznie i jedynie na tym, że neostalinizm stanowi „blue-print” nowego wspaniałego świata w którym doskonałość technologiczną i wydajność produkcji okupuje się wymarciem humanistyki. W owym świecie jest miejsce na Schaffów lecz nie ma miejsca na Sartre'ów. Neostalinowcy domagają się od humanistycznej inteli-

gencji by własnymi rękami przygotowała grunt pod swój cmentarz.

VI. Inteligencja humanistyczna musi przekonać aparatczyków i technokratów, że racjonalizm jest istotnie niepodzielny i dlatego komunistyczny „new brave world” jest utopią. Łamiąc anty-konformizm humanistycznych intelektualistów można w danym okresie usprawnić ekonomiczny „wielki skok” i podporządkować potencjał sił społecznych jednemu celowi. Lecz gdy pierwsze stadium industrializacji zostanie osiągnięte — wolność humanistyki winna być w całości restaurowana.

Setki lat historii cywilizacji Zachodu uczą nas, że może istnieć wspaniała kultura humanistyczna bez technologii. Te same doświadczenia uczą nas również, że technologia bez humanistyki nie prowadzi do „brave new world” — tylko do tworów à la hitlerowska Trzecia Rzesza.

Osobiście jestem absolutnie pewien, że zanik swobodnie uprawianej humanistyki byłby równoznaczny z zanikiem myślenia racjonalistycznego — co w konsekwencji musiałoby przynieść upadek technologii. Pół-inteligenci typu Gomułki czy Kłiszki nie mogą pojąć, że w perspektywie historycznej — humanistyka jest bazą technologicznej nadbudowy. Marks w tym świetle był humanistą, który gdyby żył w stalinowskiej Rosji zostałby zgładzony, a gdyby żyć mu wypadło w gomułkowskiej Polsce — miałby do wyboru albo być drugim Schaffem albo wyjechać za granicę. Nie wątpię, że wybrałby drugą alternatywę.

Innymi słowy nie ma racjonalnej technologii bez racjonalnej humanistyki. Nie ma racjonalnej humanistyki tam gdzie nie wolno swobodnie rozumować.

VII. To są problemy naszej geoideologii ponieważ losy państwa, narodu i polskiej kultury zależą bezpośrednio od rozwiązania tych zagadnień.

STRONA BIERNA.

Podkreślałem wielokrotnie w moich artykułach, że komunizm zreformować mogą tylko komuniści. Lecz komunistów w danym kraju zmienić może tylko nacisk społeczeństwa.

Można szkicować modele i projektować reformy lecz rzeczą najtrudniejszą jest wskazać drogę. Innymi słowy odpowiedzieć na podstawowe pytanie co praktycznie należy robić?

Publicysta krajowy — choćby częściowo dzielił z nami nasze poglądy — jest skrępowany cenzurą. Publicysta emigracyjny (w pewnych wypadkach) korzysta z pełnej swobody lecz ciąży na nim „wyobcowanie” wielu lat rozłąki.

„Kultura” jest w sytuacji wyjątkowej. Otrzymujemy różnymi drogami listy z Kraju oraz rozmawiamy z dziesiątkami Polaków odwiedzających Zachód. Jak oceniają sytuację Polacy krajowi? W oparciu o autentyczne i skrzętnie zbierane materiały postaram się dać odpowiedź na to pytanie.

Większość przyjmuje bezkrytycznie oficjalne argumenty, że w okresie XX-lecia PRL dokonano „olbrzymiego” postępu gospodarczego. Społeczeństwo polskie charakteryzuje nie tylko niska stopa życiowa lecz również bardzo małe wymagania. Duży odłam społeczeństwa dokonał rzeczywistego awansu socjalnego i ekonomicznego. Ci ludzie oceniają swoją sytuację za znacznie korzystniejszą niż przed wojną.

Równocześnie społeczeństwo w kraju toleruje złą organizację, marnotrawstwo, niską wydajność i sprawność pracy, kłopoty i niewygody przy załatwianiu najprostszych spraw w urzędach i instytucjach. Wszyscy sarkają i poprzestają na sarkaniu. Owo chroniczne sarkanie na nikim nie robi już wrażenia.

Jednostki rozgrzeszają się stwierdzeniem: „co ja mogę zrobić w sprawie, w której cały naród jest bezsilny?” Po fiaskach wystąpień zbiorowych z bronią w ręku zakorzeniła się niewiara w celowość i skuteczność jakichkolwiek wystąpień zbiorowych. Cytuję dosłownie: „społeczeństwo sarka, krytykuje, nawet potępia lecz zawsze jako strona bierna”.

Patriotyzm polski utracił aktywność. Jeden z naszych korespondentów wysuwa pogląd, że w obecnej sytuacji bierność, apatia, „tumiwizm” — są podstawą niepatriotyczną choć powszechną.

Żałowała się tradycja zbiorowych wystąpień i manifestacji. Akcja zbiorowa — podjęta w bezwzględnie słusznej sprawie — choć pociągnęłaby może za sobą pewne ofiary (aresztowania, utratę posady) — przywróciłaby społeczeństwu wiarę we własne siły. Akcje tego typu podejmowane samorzutnie w roku 1956 przyniosły cenne zdobycze.

Wojna, okupacja, powstanie, okres stalinizmu — przyczyn wyczerpania i zniechęcenia wyliczyć można wiele. Lecz w ocenie naszych korespondentów i rozmówców cytowane przyczyny nie tłumaczą owego fenomenu bierności społeczeństwa. W najlepszym razie tłumaczą go tylko częściowo.

Spółeczeństwo zdaje sobie sprawę ze swej niemocy gospodarczej. Dobra i sprawna gospodarka stanowi bazę wszelkich żądań — od podwyżki płac po większą niezależność polityczną. „Producent dobrego towaru” — cytuję opinię krajową — „jest zawsze bardziej niezależny od partacza”.

Finnowie swój status polityczny w znacznej mierze zawdzięczają znakomicie zorganizowanej gospodarce, która budzi podziw Sowieców. Wystarczy zacytować opinię Żdanowa („Rozmowy ze Stalinem” — Dżilas) o towarach fińskich: „wszystko zawsze dostarczone punktualnie, w doskonałym opakowaniu i w pierwszorzędnej jakości”. Dobra jakość produktów imponuje nie tylko Rosjanom lecz wszystkim odbiorcom tak na Wschodzie jak i na Zachodzie.

W sumie należy stwierdzić:

I. Dobry towar daje producentowi obiektywną podstawę do żądania wysokiej ceny za produkowane artykuły — robotnikom zaś daje podstawę domagania się wysokich wynagrodzeń.

II. Dobry towar stwarza możliwość manewru gospodarczego. Jest bardziej poszukiwany i łatwiej go sprzedać na korzystnych warunkach większej liczbie odbiorców. Tylko pierwszorzędny towar zdobywa trwale rynki zagraniczne.

III. Dobra jakość imponuje Rosji. Gdyby polska produkcja stała na wysokim poziomie można by to wykorzystać w negocjacjach z Sowieciami.

IV. Podniesienie stopy życiowej społeczeństwa możliwe jest tylko poprzez usprawnienie gospodarki i zwiększenie wydajności pracy.

Powyższe tezy — które można by mnożyć w nieskończoność — nie wyczerpują zagadnienia.

Z polityczno-społecznego punktu widzenia najistotniejsze są szkody wyższego rzędu spowodowane złą gospodarką. Niewydajna praca, „tumiwizm”, „czy się stoi czy się leży” — cały ów koszmarny klimat demoralizuje i osłabia społeczeństwo.

Dogmatyczni antykomuniści, których porównać można tylko do stalinowców *à rebours* — hołdują zasadzie „im gorzej tym lepiej”.

Dogmatyczni antykomuniści liczą na bankructwo i upadek komunizmu. Dogmatyczni komuniści liczą na bankructwo i upadek kapitalizmu. W rzeczywistości jednak nie zanoszą się ani na bankructwo komunizmu ani na bankructwo kapitalizmu. Przyspieszyć natomiast należy bankructwo dogmatyzmu po obu stronach „żelaznej kurtyny”, ponieważ dogmatycy bez względu na zabarwienie polityczne hamują postęp i ewolucję w pożądanym kierunku.

Wielu naszych korespondentów i rozmówców wysuwa tezę, że w obecnym ustroju PRL nie jest rzeczą możliwą zorganizowanie sprawnego systemu gospodarczego. Na poparcie tego twierdzenia przytacza się setki przykładów. Materiał dowodowy w tej sprawie jest tak olbrzymi, że nie można powątpiewać w słuszność tej opinii. Lecz jakie jest wyjście? Znaczny procent ludzi w kraju powyższy stan rzeczy kwituje biernością, apatią i cynizmem. I w ten sposób obwód błędnego koła zostaje zamknięty.

„Im gorzej — tym lepiej”. Gorzej jest dla społeczeństwa, lepiej dla klasy rządzącej. Społeczeństwo jest wyjałowione, odynamizowane, uległe. Dla klasy rządzącej oznacza to bezpieczeństwo, i nie małą lecz wielką stabilizację. Dyktatura klasy rządzącej może być utrzymana i zabezpieczona tylko za cenę sowietyzacji społeczeństwa.

Co stanowi istotę sowietyzacji? Człowiek sowiecki na skutek długotrwałego uwarunkowania akceptuje pogląd, że społeczeństwo z definicji jest bierną masą, którą rządzi aktywna elita partyjna. To jest ów wschodni kompleks „ojca”. Car — ojcem narodu, Stalin — ojcem narodu, Chruszczow — ojcem narodu. W tym systemie społeczeństwo jest wiecznym dzieckiem, które ponosi skutki przewin ojca. Lecz ojca się nie wybiera i nie pociąga do odpowiedzialności. Ojciec jest, i to wystarczy.

Społeczeństwo polskie uwarunkowane zachodnią kulturą nie wykazuje kompleksu cara-ojca. Niemniej sowietyzacja psychiki społeczeństwa poczyniła znaczne postępy. Kardynalnym przejawem sowietyzacji jest bierność wypływająca z akceptacji nie systemu lecz własnej niemocy. Analiza dowcipów krajowych rzuca interesujące światło na ten problem. Dowcip spełnia rolę „reakcji zastępczej”. Ośmiesza się tych, których nie można zwalczyć. Robi się błazna z Gomułki, któremu nikt nie śmie się przeciwstawić — wykpiwa się system, który wszyscy pokornie znoszą. Lecz istotny sens społeczny dowcipów warszawskich polega na tym, że nie *kpiący* lecz *wykpiwani* śmieją się *ostatni*.

Jeśli prawdą jest — w co osobiście nie wątpię — że obec-

ny model społeczno-gospodarczy uniemożliwia prowadzenie racjonalnej gospodarki — to prawdą jest również, że polskiego systemu nie uzdrowią ani Amerykanie ani Francuzi, ani Eskimosi tylko uzdrowić go muszą Polacy.

Przed wojną w Polsce miewaliśmy dyrektorów, których kwalifikacje fachowe dowcip warszawski określał następująco: „ukończone 4 klasy loterii państwowej i akademii ku czci Marsz. Piłsudskiego”.

Dziś w PRL mamy dyrektorów i kierowników wielkich zakładów przemysłowych, którzy mają analogiczne kwalifikacje fachowe. W ocenie naszych korespondentów niefachowość stanowi jedną z zasadniczych plag życia gospodarczego w kraju. W przemyśle na kierowniczych stanowiskach roi się od dyletantów, których jedynymi kwalifikacjami są legitymacja partyjna i dyplom WUML. WUML czyli Wieczorowy Uniwersytet Maksizmu Leninizmu stanowi popularne wydanie Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC. Na Śląsku i w Poznańskim w kilku wypadkach fachowcy przeprowadzili udany bojkot WUML'owców. Inżynierowie i wykwalifikowani robotnicy zdają sobie sprawę, że kierownicze stanowiska obsadza się WUML'owcami w chwili gdy politechniki wypuszczają armię fachowców dla których nie ma pracy. Lecz Gomułka nie chce fachowców. Pierwszy Sekretarz ceni tylko uległych partyjników.

Uzdrowić życie gospodarcze mogą tylko fachowcy z prawdziwego zdarzenia. Na Węgrzech odkąd przyjęto zasadę, że nie partyjne kwalifikacje lecz kwalifikacje fachowe decydują przy obsadzaniu stanowisk w przemyśle — nastąpiła wybitna poprawa.

Dlaczego organizacja i poziom życia gospodarczego są tak istotne?

Ludzie głodni doprowadzeni do ostateczności organizują ruchy. Ludzie dobrze zarabiający, którzy żyją w unormowanych warunkach gospodarczych i społecznych są pewni siebie i świadomi swych praw. Ani pierwszy ani drugi typ „masy społecznej” nie stanowi ideału dyktatora. Ideałem dyktatora są stosunki gospodarczo-społeczne panujące w PRL. Nikt nie umiera z głodu, lecz równocześnie nikt nie jest pewny ani dnia ani godziny. Rutyna dnia codziennego — komunikacja, załatwianie spraw w urzędach, zakupywanie żywności i odzieży, zabieganie o dodatkowe źródła dochodu — wszystko to w sumie wyczerpuje, ubeznadziejnia i ubiernia. Jeżeli dodać do tego codzienne borykanie się z biurokracją, niefachowością, niedbalstwem — obraz będzie kompletny. To wszystko stanowi jedną z metod sowietyzowania społeczeństwa. Celem jest akceptacja — nie systemu (partii nic na tym nie zależy) — lecz własnej niemocy. Celem jest uznanie bierności społeczeństwa za stan normalny. Celem jest przekonanie wszystkich i każdego z osobna, że jakakolwiek akcja zbiorowa jest nierealnym szaleństwem.

Celem jest wtłoczenie ludziom w głowy, że jakakolwiek forma demokracji nie jest ani złem ani dobrem lecz po prostu absurdem. Istotą sowyetyzacji jest wyrobienie w ludziach — poprzez długotrwałe uwarunkowanie — pewności, że system w którym żyją, obojętne jak go sklasyfikujemy, stanowi sytuację bez wyjścia z którą, by żyć, należy się pogodzić.

Osobiście nie we wszystkich punktach zgadzam się z ocenami naszych rozmówców i korespondentów. Wielu z nich wszystkie nadzieje wiąże z formami nacisku z zewnątrz. Są nawet i tacy, którzy uważają, że ideałem w naszych warunkach byłby model anglosaski, który „zdał znakomicie egzamin w zachodnich Niemczech”.

To są wszystko mrzonki charakteryzujące stopień sowyetyzacji społeczeństwa. Ponieważ w systemie sowieckim polityka jest dziedziną zastrzeżoną dla rządzącej elity — ogólny poziom myślenia politycznego obniża się z każdym rokiem i za traca związek z rzeczywistością. Samodzielne myślenie polityczne nigdy nie stanowiło naszej narodowej „specjalności” a w obecnych warunkach całkowicie upadło.

Gdyby w Polsce Ludowej w ostatnich 20 latach istniał choćby jeden talent polityczny — mielibyśmy kilka książek wydanych zagranicą.

We wszystkich listach i we wszystkich rozmowach z krajowcami powtarza się zarzut, że emigracja uległa skostnieniu. Chwalebnym wyjątkiem potwierdzającym tę regułę jest tylko paryska „Kultura”.

Krytycznie oceniam emigrację z paryską „Kulturą” włącznie, czemu wielokrotnie dawałem wyraz na tych łamach. Lecz obiektywizm każe mi stwierdzić, że za skostnienie emigracji w bardzo znacznym procencie winę należy przypisać społeczeństwu w kraju.

Pomijam głęboko zakorzeniony i dość powszechny kompleks antyemigracyjny. Wbudowanie tego kompleksu w psychikę zbiorową społeczeństwa jest niewątpliwie jednym z większych sukcesów rządów komunistycznych. Znany wiersz Tuwima „Na podstawie Martwej Wizy” był nie tylko wyskokiem poety usiłującego „włączyć się” za wszelką cenę — lecz stanowił również wyraz nastrojów społeczeństwa.

Reakcje tzw. szerokich mas zwłaszcza w pierwszym okresie stalinowskim były zrozumiałe. Polacy na emigracji żyli na znacznie wyższym stopie, cieszyli się wolnością i narodowy dramat nie ciążył bezpośrednio nad ich losem. Propaganda komunistyczna dokonała reszty.

Lecz jest rzeczą wręcz niepojętą że, w 30-to milionowym narodzie na przestrzeni 20 lat nie znalazło się dwu czy trzech ludzi, którzy mieliby odwagę wyłamać się z tej konformistycznej sztancy. Dwie czy trzy książki polityczne — wydane zagranicą — ujmujące krytycznie i obiektywnie sytuację krajową w

jej rozwoju — *mogły wywrzeć decydujący wpływ na emigrację*. Zemściło się to w okresie Października 1956 r. Emigracja była zaskoczona wypadkami w kraju i całkowicie zdezorientowana.

W warunkach dyktatury komunistycznej nie może być mowy o tajnych organizacjach, o podziemnie działających partiach politycznych itp. Lecz nawet w PRL bez większego ryzyka można napisać książkę czy broszurę, z której emigracja dowiedziałaby się co ludzie w kraju myślą, do czego dążą, jakie koncepcje rozważają, jakie nastroje ich nurtują. Gdybyśmy z kraju otrzymywali tego rodzaju broszury — choćby tylko co 2 lata — byłby to potężny zastrzyk przeciwko kostnieniu emigracji.

Nasi krajowi rozmówcy podkreślają zawsze służebny charakter emigracji w stosunku do kraju. Jest oczywiście, że emigracja polityczna winna służyć krajowi a nie odwrotnie. Lecz w sensie politycznym od 20 lat emigracją interesują się komuniści — nie kraj.

Proponuję by naszą analizę ująć w następujące punkty:

I. W PRL zbudowano przemysł lecz rewolucji przemysłowej nie było. Rewolucja przemysłowa to nie wysoki poziom stopy życiowej — nie tylko awans klasy robotniczej do statusu pełno-prawnego partnera — lecz przede wszystkim zmiana mentalności społecznej. Cechuje nas mentalność feodalna, antygospodarcza i antymerkantylna. Sprawnie działający przemysł nie niesie z sobą automatycznie wolności. Lecz nawet przy sprzyjającej koniunkturze międzynarodowej wolność dostępna jest tylko dla krajów na pewnym poziomie gospodarczym.

II. Uzdrowić system gospodarki komunistycznej mogą tylko fachowcy. Indywidualne wystąpienia są cenne lecz przemianotwórcze są tylko wystąpienia zbiorowe.

W warunkach krajowych wystąpienia zbiorowe muszą mieć charakter nie ideologiczny lecz zawodowy. Solidarność i uświadomienie fachowców winno stanowić punkt wyjściowy. Protest 34 pisarzy stanowi dobry przykład wystąpienia zbiorowego w oparciu o więź zawodową. Dlaczego inżynierowie, chemicy czy elektrotechnicy mieliby być czymś gorszym niż pisarze?

III. Jedną z głównych zdobyczy rewolucji przemysłowej jest utrwalenie w masach pracowników przekonania, że *industrial action* prowadzi do celu. W naszej tradycji strajk traktowany jest na równi z Somosierrą. Jest to akt szaleńczy kończący się beznadziejną walką z policją i wojskiem. Owych „Somosierr” nikomu w Polsce nie przyszłoby do głowy określać prozaicznym mianem *industrial action* (akcja przemysłowa). Dlatego twierdzę, że w PRL zbudowano przemysł lecz rewolucję przemysłową zdławiono. W rezultacie mamy przemysł lecz nie jesteśmy

narodem przemysłowym. Ponieważ nie jesteśmy narodem przemysłowym, gospodarujemy źle i niewydajnie.

Wskaźnik produkcji stali tylko dla stalinowców jest magiczną formułą. Mentalność przemysłowa stanowi de facto czynnik znacznie ważniejszy. Szwajcaria nie ma Nowych Hut lecz dzięki gospodarczej mentalności swych obywateli będzie dla nas niedościgłym wzorem jeszcze przez następne sto lat.

IV. Podstawowym warunkiem zapoczątkowania w Polsce ewolucji ku modelowi demokracji przemysłowej — jest odzyskanie przez społeczeństwo poczucia podmiotowości. Społeczeństwo musi przestać być bierną masą komenderowaną — musi przestać być sarkającym niemową i przedmiotem rozgrywek o władzę pomiędzy frakcjami klasy rządzącej.

W warunkach polskich trzeba wszystko zaczynać od „a”. Każde choćby na małą skalę wystąpienie zbiorowe — nawet jeżeli nie przyniosłoby natychmiastowych korzyści — odbuduje w społeczeństwie poczucie podmiotowości i wiary we własne siły.

V. Nie namawiamy do nieprzemysłowych wystąpień. Lecz jawnych nonsensów i jawnej krzywdy nie należy kwitować biernym sarkaniem.

Wystąpienia zbiorowe winny zawsze dotyczyć spraw bezspornie słusznych. Należy unikać „generalnych rozgrywek”. Zbiorowa akcja winna zawsze dotyczyć konkretnej sprawy. Proponowane rozwiązanie musi być realne i możliwe do przyjęcia.

VI. Doświadczenia nie 20 lat jak w PRL, nie 50 lat jak w Związku Sowieckim — lecz doświadczenia stulecia obejmujące okres najświetniejszego rozwoju przemysłowego notowanego w dziejach wskazują, że „akcja przemysłowa” jest zawsze opłacalna i jako instrument emancypacji świata pracy niczym nie do zastąpienia. „Akcja przemysłowa” tylko w sytuacji kryzysowej przybiera formę strajku. W gruncie rzeczy prawo do strajku oznacza prawo krytyki i prawo zbiorowej obrony interesów społeczno-gospodarczych danej grupy pracowników.

Ludzie przy władzy — czy to będzie Gomułka czy dyrektor super-koncernu przemysłowego — są liberalni i ustępliwi tylko w proporcji do nacisku tych, którymi rządzą. Jeżeli nie ma nacisku rządzonych — kończy się „liberalizm” rządzących.

VII. Demokracji w Polsce nie stworzy ani nowa konstytucja ani wolne wybory. Własną formę demokracji musi się wypracować i wywalczyć. Zmiana międzynarodowej koniunktury politycznej może nasze szanse polepszyć lub pogorszyć — lecz demokracji nikt nam w prezencie nie ofiaruje. To jest typ kultury polityczno-społecznej, która musi wyrósć z nas samych.

Komunizm jest stotalizowanym socjalizmem. Wszyscy zgadzamy się z podstawowymi postulatami socjalizmu lecz zgodę na totalizm wymusić można tylko siłą. Z totalizmem — jak z każdą formą przemocy walczyć można tylko nieustannym naporem. Nie walczymy z marksizmem tylko z formami jego interpretacji. Społecznie nie jest istotne czy ktoś jest katolikiem czy marksistą. Istotne jest *jak* pojmuje się marksizm i *jak* pojmuje się katolicyzm. Torquemada-marksista i Torquemada-katolik są równie groźni dla społeczeństwa.

Togliatti pisząc swój testament zdawał sobie sprawę, że komunizm z ideologii stał się instrumentem *power policy* w rozgrywce dwóch wielkich mocarstw komunistycznych. Nie chciał dopuścić do wyklęcia Chińczyków by owa degradacja komunizmu do roli narzędzia imperialistycznej polityki — nie stała się widoczna i oczywista dla wszystkich.

Z krytycznych uwag pod adresem Związku Sowieckiego wynika, że Togliatti zdawał sobie sprawę, że proces de-stalinizacji zatrzymano w Rosji niejako w pół drogi.

Pozycja Związku Sowieckiego vis à vis Pekinu byłaby niepomernie silniejsza, gdyby pełnej stalinizacji Chin Rosja przeciwstawić mogła pełną de-stalinizację europejskiego bloku komunistycznego.

W ramach stalinizmu nie można rozwiązać ani problemów narodowościowych ani zagadnień niepodległościowych, ani zde-mokratyzować ustroju, ani nie można przekonać Polaków, Rumunów czy Czechów, że trwałe porozumienie z Rosją nie musi być równoznaczne z zaborem.

De-kolonizacja jest zawsze procesem dwu-stronnym. Napór i postęp ludów kolonialnych powodować musi przemiany w myśleniu politycznym kolonizatorów. Indusi nie mieli żadnej szansy pobicia Anglii i wywalczenia niepodległości z bronią w ręku. Ludy kolonialne długotrwałym naporem przekonały z czasem oświecone warstwy Wielkiej Brytanii, że imperializm nie odrzuca tych zysków co dawniej ani w sensie gospodarczym ani politycznym.

W moim przekonaniu Rosja będzie musiała kiedyś wybrać — albo staroświecki, imperialistyczny stalinizm, albo utratę Europy wschodniej. Lecz uruchomić proces zmierzający do wykryształizowania się owej decyzji mogą tylko narody satelickie.

MODEL ROKU 19??

Czy zostałoby coś z komunizmu gdyby proces destalinizacji został doprowadzony do końca?

Na przykładzie Rumunii widzimy, że de-satelizacja jest łatwiej osiągalna niż de-stalinizacja. Wydaje się również, że potencjalnie w Rosji istnieją większe możliwości destalinizacji niż w państwach satelickich.

Sowietolodzy zachodni piszą w kółko o liberalizacji, policentryzmie, ewolucjonizmie itd. I. Deutscher w rozmowie z korespondentem „The Review” zauważył nawet, że przed Stalinem system jednopartyjny nigdy nie był marksistowskim ideałem. Wszyscy wyrażają pobożne życzenia lecz nikt — choćby w przybliżeniu — nie naszkicował modelu, ku któremu ewolucja winna zmierzać.

Ortodoksyjni komuniści nie mają również jasnej koncepcji przyszłości. Stalin w „Podstawach Leninizmu” („Dzieła Zbiorowe”, tom VI, str. 181) — zaryzykował następujący pogląd: „Z zanikiem klas społecznych, z obumarciem dyktatury proletariatu, partia również będzie musiała zniknąć”.

Dziś nie wolno nawet wspomnieć o owej stalinowskiej teorii obumierania nie tylko państwa lecz i partii. Chruszczow podkreślał wielokrotnie, że partia jako najwyższa forma organizacji społecznej — będzie istnieć i kwitnąć nawet w okresie pełnego komunizmu. W przemówieniu na XXI Zjeździe PK ZSRR — w lutym 1959 r. — Chruszczow oświadczył, że problem obumierania państwa należy rozumieć dialektycznie. Istotę tego procesu stanowi ewolucyjne przekształcanie się państwa socjalistycznego w komunistyczny, społeczny samorząd.

Stalinizm — jak słusznie zauważył Joseph Gabel — był antytezą wszelkiej dialektyki. Dla stalinowca wszyscy przeciwnicy Związku Sowieckiego byli identyczni i niczym nie różnili się między sobą. Truman był następcą Hitlera, a tak absurdalny dziwoląg jak „hitlero-trockizm” nie raził w słowniku stalinowskim. Dla naszych obecnych neo-stalinowców nie ma również żadnej różnicy pomiędzy paryską „Kulturą” a Free Europe, po-

między Ciołkoszem a Zaleskim, pomiędzy Andersem a Mikołajczykiem. To wszystko są emigranci pracujący *pour le roi de Prusse*.

Fr. Fejtő napisał w roku 1962: „Dwudzielna wizja świata charakterystyczna dla ortoksyjnego komunizmu — wydaje się ustępować wizji, która jest równocześnie unitarną i pluralistyczną a więc dialektyczną”.

Czy istotnie tak jest? Komunizm istnieje bez Stalina — lecz czy ustrój komunistyczny może istnieć bez stalinizmu? Na to pytanie nie ma jeszcze przekonującej odpowiedzi.

Gdy Chruszczow twierdzi, że malarzy abstrakcjonistów wsadziłby nagich w pokrzywy by mogli dojrzeć swój błąd — jest absolutnie szczery w swym świętym oburzeniu. W tym wypadku nie chodzi o zranione poczucie estetyczne lecz o zranione poczucie dogmatyka. Malarstwo abstrakcyjne jest złe ponieważ odbiega od dogmatów marksistowskich. Hans Kelsen w „Foundation of Democracy” słusznie podkreśla, że wyznawcy dogmatów politycznych uważają, iż ci którzy reprezentują odmienne opinie — popełniają nie tylko błąd lecz zbrodnię. I dlatego odchylenie jest karalne nie jako błąd lecz jako przestępstwo. Tylko marksizm-leninizm w partyjnej wykładni jest prawdą. Prawda jest najwyższym dobrem. Wszystko co sprzeciwia się dobru jest z definicji złem czyli zbrodnią.

Pełna destalinizacja komunizmu musiałaby oznaczać sekularyzację doktryny. Neo-stalinowcy zdają sobie jednak sprawę, że znaczny procent „pewników” marksistowskich nie ostałby się w dziennym świetle racjonalistycznej, swobodnej krytyki.

Wprawdzie dziś nikt już nie mówi o „hitlero-trockizmie” lecz czy określenie „socjalistyczny realizm” nie jest równym nonsensem?

Wypada zgodzić się z Lukacs'em, że każda wielka literatura jest realistyczna, odzwierciadla bowiem rzeczywistość. Dotyczy to zarówno Homera jak i Kafki. „Soc-realizm” jest niewypałem nie dlatego, że jest socjalistyczny — lecz dlatego, że nie jest realizmem. Socjalistyczny realizm spełniać miał w literaturze identyczną rolę jaką pełni w publicystyce tzw. „drętwa mowa”. Celem „drętwej mowy” nie jest odzwierciadlanie rzeczywistości, lecz przeciwnie naginanie rzeczywistości do mitu. Realistyczna literatura musiałaby w pełni odzwierciadlać rzeczywistość krajową, a nie mitologię neo-stalinowską. Z tych przyczyn literatura realistyczna jest nie do pomyślenia w obecnej sytuacji w Polsce.

Wikłanie się w sprzecznościach stanowi część naszej „ludzkiej kondycji” — lecz niewątpliwie postęp musi oznaczać redukcję owych sprzeczności, a nie ich stały przyrost.

Weźmy jeszcze jeden charakterystyczny przykład. W Polsce Ludowej mówi się i pisze bez przerwy o „zaangażowaniu”. W gruncie rzeczy jednak w Polsce dzisiejszej można być pisarzem pro-

partyjnym lecz nie pisarzem zaangażowanym. Można być również pisarzem neutralnym operującym na bezpiecznych marginesach.

Zaangażowanie — jak słusznie kiedyś podkreślił Silone — jest bezkompromisową służbą wyższej sprawie, a nie wysługiwaniem się *establishment*. Pisarz, którego zaangażowanie określane jest w każdym konkretnym wypadku dyrektywą partyjną — nie jest pisarzem zaangażowanym tylko literackim aparaczkikiem. Gomułka wychowany i uformowany w szkole stalinowskiej nie życzy sobie ani pisarzy zaangażowanych, ani literatury zaangażowanej — podobnie jak nie życzy sobie literatury realistycznej. Jemu wystarczy całkowicie bibuła pro-rządowa.

Tow. Wiesław wszczepił w Polaków zamiłowanie do klasyków. Ożywił Kraszewskich, Sienkiewiczów, Żeromskich — całą naszą literacką przeszłość. Ponieważ prasa Polski Ludowej jest śmiertelnie nudna — ludzie sięgają po książki sprzed stu laty. Lecz czego współczesny człowiek szuka w tych archaicznych powieściach? Szuka humanizmu, z którego „gomułkizm” wyjąłowił Polskę doszczętnie. Ową głąd humanizmu ludzie zaspakajają klasykami i religią. Rzymski katolicyzm w odczuciu mas społecznych w Polsce jest jak Homer. Reprezentuje stulecia zachodniej humanistycznej kultury. Kafkę ludzie czytają dla Kafki, lecz po klasyków sięgają by zaspokoić potrzebę ciągłości. Im lichsza budowa, tym pilniejszą uwagę zwracamy na fundamenty. Fundament daje poczucie bezpieczeństwa i wiarę w możliwość odbudowy.



Taktyka rewolucji w ustroju kapitalistycznym jest dokładnie opracowana. Lecz jak powinna wyglądać rewolucja w ustroju neo-stalinowskim?

Z historii wiemy, że żaden okres nie trwa długo. I w tym sensie dni neo-stalinizmu w wydaniu Gomułki są policzone. Historia uczy nas również, że ewolucja idzie skokami. Czasem skok jest tak gwałtowny, że przybiera formę rewolucji.

Jeżeli zebrać dorobek intelektualny rewizjonistów polskich i węgierskich z lat 56-tych — to trzeba powtórzyć za Petru Dumitriu, że był to jedyny oryginalny ruch rewolucyjny, jaki do tej pory wydało drugie półwiecze XX-go wieku.

Rewizjonizm budził na Zachodzie sympatię jako ruch wolnościowy, a nie jako ruch rewolucyjny. Robotnicy Zachodu weszli już dawno w pomarksistowską epokę, a burżuazja zachodnio-europejska przywykła uważać Rosję Sowiecką za takie same wielkie mocarstwo jak wszystkie inne. Rewolucją na Zachodzie nikt się nie interesuje.

Inaczej na te sprawy patrzą Rosjanie. Dla nich komunizm jest zarówno ruchem międzynarodowym jak i rosyjsko-narodowym. Partia i rząd komunistyczny nie czerpią poparcia z ze-

wnątrz. Określanie Rosji mianem „największego kraju ujarzmionego” — jak czynią to pewni amerykańscy sowietolodzy — jest totalnym nonsensem. Osiągnięcia rządów komunistycznych w skali mocarstwowej polityki rosyjskiej są olbrzymie. Na przestrzeni niepełnych 50 lat Rosja z rewolucyjnego „obozu wojskowego” przekształciła się w drugie mocarstwo świata. Ten fenomenalny sukces Rosjanie zawdzięczają *niepowodzeniom* komunizmu w płaszczyźnie międzynarodowej. Gdyby po upadku republiki Weimarskiej w Niemczech — zamiast Hitlera — doszli do władzy komuniści — Sowiety z całą pewnością nie byłyby dziś drugim mocarstwem świata. Nie Moskwa lecz Berlin byłby stolicą międzynarodowego ruchu komunistycznego. Niemcy mieli wybitniejszych filozofów, górowali nad Rosją geniuszem organizacyjnym i osiągnięciami technologiczno-przemysłowymi. Komunizm w Sowietach przekształcił się w narodową ideologię rosyjską dzięki izolacji. W moim przekonaniu Ulbricht spełnia w tym względzie pożyteczną rolę — redukuje bowiem potencjał Niemiec, zagraadza drogę rewizjonizmowi i odstrasza zachodnich Niemców od idei komunizmu. Pożyteczne są państwa satelickie lecz z mocarstwami komunistycznymi — jak widać to na przykładzie Chin — są same kłopoty.

Z przyczyn naszkicowanych powyżej nie można porównywać „odwilży” czy liberalizacji w Rosji z analogicznymi zjawiskami w Polsce. Komunizm w Polsce nie jest narodową ideologią lecz przeciwnie, reprezentuje zaborcę. Każda „odwilż” niesie z sobą ryzyko anty-rosyjskiego zrywu narodowego. Natychmiast spod bruków Warszawy zmartwychwstaje schemat powstańczy.

Ruch wyzwoleniczy może mieć charakter narodowy lub ideologiczny. Wszystkie powstania miały charakter niepodległościowo-narodowy. Natomiast „Październik” w płaszczyźnie intelektualnej miał charakter ruchu rewolucyjno-ideologicznego. Polacy cenią wyżej niepodległość niż wolność. Z tą tradycją należy zerwać. Niepodległość i wolność nie są synonimami. Stalinowska Rosja była niewątpliwie państwem niepodległym, lecz w rzeczywistości było to niepodległe więzienie. W Austrii czy w Finlandii ludzie są niepomieranie bardziej wolni niż w Sowietach — mimo, że suwerenność tych państw w porównaniu z Rosją jest bardzo ograniczona.

Polska tradycyjna filozofia narodowa głosi: najpierw niepodległość potem wolność. Należy odwrócić ten porządek rzeczy, który jest politycznie zgubny, a społecznie jałowy.

Wyobraźmy sobie następującą sytuację. Gomułka ściera się z Chruszczowem i walczy o suwerenne prawa Polski Ludowej. Wówczas cały swój neo-stalinowski program mógłby przedstawić społeczeństwu jako nową wersję polityki „silni, zwarci, gotowi”. 80% Polaków miałyby za sobą choć *de facto* w kraju nie przybyłoby uncji wolności. Przeciwnie — nacjonalizm zawarłby wówczas sojusz z „zamordyzmem” — wszystko w imię suwerenności.

Fakt, że w odczuciu większości Polaków wolność i niepodległość są synonimami dowodzi, że nie mamy żadnej tradycji ani koncepcji wolności. Wolność jest formą ustroju społecznego i sumą kulturalno-socjalnej dojrzałości obywateli. Triumfującym nacjonalizmem nie da się tu niczego nadsztukować. Wolność musi być wypracowana i zabezpieczona od wewnątrz, gdyż wrogowie wewnętrzni zagrażają jej w niemniejszym stopniu niż wrogowie zewnętrzni.

Nie jest prawdą, że jesteśmy gotowi walczyć o wolność. Jesteśmy zawsze gotowi walczyć o niepodległość. Ci sami ludzie, którzy wykazywali zdumiewającą odwagę w czasie okupacji i Powstania Warszawskiego — dziś z cywilnego tchórzostwa odmawiają poparcia dla 34.

Skąd to płynie? Nie mamy za sobą ani tradycji rewolucyjnej, ani tradycji demokratycznej. I z tych przyczyn nie wierzymy w polityczną siłę ludzkich przekonań. W rezultacie grupa o zdecydowanych przekonaniach — czy to będą piśsudczycy czy komuniści — może z łatwością narzucić nam swoje rządy, ponieważ znakomita większość Polaków to są patrioci-niepodległościowcy bez żadnych przekonań politycznych. Patriotą-niepodległościowcem gotów jest walczyć przeciw każdemu obcemu okupantowi, lecz staje się naiwnym i bezbronnym dzieckiem w dniu demobilizacji. Wygra pod każdym Monte Cassino lecz przegra każde wybory. Jego filozofia jest prosta. Odwaga to powstanie — siła to karabin. Gdy nie ma ani barykad, ani karabinu rozpoczyna się uparkarzająca jałowa bierność. Wczorajszy bohater przemienia się w taniutkiego pozytywistę i głosi hasło „śmierć frajerom”. Biedaczyna nie zdaje sobie sprawy, że nie ma większego frajera niż on sam.

Marksizm rzekomo rozbudza zmysł i świadomość polityczną. W Polsce Ludowej wypowiedziano setki tysięcy frazesów na temat myślenia w perspektywie historii.

„Pisarze ci” — cytuję Kijowskiego — „przywiązani do rydwanu Historii dają mu się włączyć tam i sam”.

Ów rydwan włączy tam i sam nie tylko pisarzy lecz i intelektualistów i inteligencję. Historia jest zawsze wyzwaniem. Dramat Polski polega na tym, że pisarze i intelektualiści w większości nie rozpoznali treści tego wyzwania, a ci którzy je odczytali nie mają odwagi mu sprostać.

Dla przejrzystości ujmijmy naszą analizę w serię następujących punktów:

I. Część Polaków w kraju i niemal wszyscy Polacy na emigracji uważają, że wybieramy pomiędzy komunizmem a demokracją. Zarówno Rosja jak i Polska nie mają tradycji parlamentarno-demokratycznych. Upadek komunizmu o charakterze kontrrewolucyjnym przyniósłby w rezultacie wybuch nacjonalizmu, bonapartyzm, dyktatury skrajnie prawicowe.

II. Rządy nacjonalistyczno-prawicowe w Rosji z całą pewnością nie leżą w polskim interesie. Jediną nadzieją tak Rosji

jak i całej Europy wschodniej jest całkowita destalinizacja i wolny rozwój ku nowym formom socjalizmu.

III. De-kolonizacja Związku Sowieckiego jest uzależniona od rozwoju naszkicowanego powyżej. Nacjonalistyczna, prawicowa kontr-rewolucja byłaby w większym stopniu imperialistyczna niż stalinizm. Ambasador sowiecki ma w Warszawie wiele do powiedzenia. Lecz ambasador reprezentujący szowinistyczną rosyjską dyktaturę wojskową miałby w Warszawie niepomnieć więcej do powiedzenia.

IV. Tym którzy mówią, że pełna destalinizacja w Rosji jest mrzonką należy odpowiedzieć, że zdemokratyzowanie Sowietów na wzór zachodnio-europejski nie jest nawet mrzonką lecz nonsensem.

V. Upadek komunizmu nie jest bynajmniej równoznaczny z wolnością — tym mniej z polską niepodległością. Przeciwnie prawicowemu rządowi rosyjskiemu nie znaleźlibyśmy sprzymierzeńców ani w Paryżu, ani w Londynie, ani w Waszyngtonie. Nawet po wygranej wojnie rosyjski „Adenauer” po kilku latach byłby cenniejszym i niepomnieć bardziej wpływowym sprzymierzeńcem Waszyngtonu niż Polska.

VI. Łatwiej jest ulepszyć i przebudować ustrój istniejący niemal od pół wieku, niż importować formy społeczno-ustrojowe, które w Rosji nie mają żadnych historycznych korzeni. W interesie całej wschodniej Europy leży, by Rosja z państwa neo-stalinowskiego stała się państwem socjalistycznym — ponieważ rzetelny socjalizm znacznie wydatniej hamuje zapędy imperialistyczne niż demokratyzm typu zachodnio europejskiego.

Jeszcze raz należy podkreślić, że de-kolonizacja Związku Sowieckiego jest możliwa tylko poprzez socjalizację. Nawet po zwycięskiej wojnie rząd rosyjski utworzony przy poparciu Amerykanów ogłosiłby natychmiast deklarację stwierdzającą, że stoi na stanowisku nienaruszalności granic z 1939 roku. Szanse niepełności Ukraińców byłyby wówczas identyczne jak Bawarczyków, gdyby chcieli wystąpić z niemieckiej Republiki Federalnej.

Mocarstwa zachodnie ze Stanami Zjednoczonymi włącznie — porzuciłyby hasło de-kolonizacji Związku Sowieckiego w tym samym dniu, w którym rząd w Moskwie objęliby antykomuniści. Nie leży w interesie Zachodu osłabianie (tym mniej parcelowanie), antykomunistycznej Rosji. Silna antykomunistyczna Rosja wraz z Ameryką tworzyłaby syntetycznego atomowego „żandarmar”, wobec którego nawet Chiny musiałyby spokojnieć.



Rozważając perspektywy i możliwości ewolucji komunizmu trzeba pamiętać, że neo-stalinizm może prowadzić zarówno do odwilży ideologicznej jak i do renesansu nacjonalizmu. Innymi

słowy prowadzić może albo do socjalizmu albo do czerwonego faszyzmu.

Staliński będą bronić swego stanu posiadania do upadłego. Gdyby w Rosji ewolucja ideologiczna postępowała szybciej niż w krajach satelickich — staliński wysunął hasło uniezależnienia się od Sowietów licząc na Chiny oraz na poparcie mas społeczeństwa, które wolność identyfikują z niepodległością.

Zwyrodnienie stalinizmu w czerwony faszizm byłoby katastrofą. Niebezpieczeństwo jest realne ponieważ staliński są bliżsi totalistycznych nacjonalistów niż demokratów choćby najbardziej lewicowych. Niepodległość w wydaniu stalinowskim — choćby dawała maksimum osiągalnej niezależności państwowej — byłaby niepodległością bez wolności.

Co należy rozumieć przez „odwilż” ideologiczną? W pierwszej linii należy rozumieć udemokratycznienie komunizmu czyli połączenie socjalizmu z wolnością. Policentryzm musi obowiązywać nie tylko w stosunkach pomiędzy partiami komunistycznymi, lecz i w samych partiach. Oznacza to swobodę dyskusji i swobodę krytyki.

W państwie socjalistycznym większość społeczeństwa winna być przekonana o słuszności podstawowych założeń socjalizmu. Lecz nie oznacza to, że większość społeczeństwa musi być ateistyczna. W moim przekonaniu jest rzeczą możliwą urzeczywistnienie demokracji w ramach systemu jednopartyjnego pod warunkiem, że partia o której mówimy — wyznaje zasadę wieloświatopoglądowości. I odwrotnie partia wyznająca monizm ideologiczno-filozoficzny stanowi potencjalne zagrożenie dla demokracji nawet w ustroju parlamentarnym.

System demokratyczny nie polega na zwalczaniu się kilku czy kilkunastu partii politycznych, z których każda marzy o zamachu stanu i dyktaturze. Demokracja polega na wyłonieniu choćby jednej partii, która łączyłaby postępowy program z poszanowaniem zasady wieloświatopoglądowości. Polacy nie rozumieją, że demokracja jest ścieraniem się przekonań i opinii, a nie walką na noże dogmatyków. Co drugi Polak jest dogmatykiem, lecz Polaków „wieloświatopoglądowych” jest niezmiernie mało. Ten sam Piasecki, który dziś głosi zasadę wieloświatopoglądowości — gdyby jutro zagarnął władzę wyjąłby spod prawa wszystkie poglądy polityczne niezgodne z jego doktryną.

Demokracja to nie jest wielopartyjność. Demokracja to jest wielopoglądowość choćby w ramach jednej partii. Socjalizm ma wielkie możliwości by w Polsce stać się taką partią.

Socjalizm demokratyczny, którego w polskich warunkach tradycyjną reprezentantką była PPS — wyczerpał swe możliwości ponieważ kapitalizm w krajach Europy wschodniej został zlikwidowany. W okresie po-kapitalistycznym nie widzę roli dla PPS.

Gdyby komuniści przyjęli zasadę wieloświatopoglądowości — umożliwiłoby to katolikom wstępowanie do partii. Nie oznacza-

łoby to ani likwidacji marksizmu ani „zdrady materializmu”. Oznaczałoby to natomiast przyznanie równych praw materialistom i nie-materialistom. Przyznanie pełnego uprawnienia przyniosłoby likwidację monizmu filozoficznego i otworzyłoby drogę do powstania prawdziwej demokracji w ramach ogólnopolskiej partii socjalistycznej. Wówczas socjaliści materialiści utworzyliby odrębny klub, socjaliści katolicy utworzyliby swój klub, a socjaliści ludowcy utworzyliby trzeci klub. Prawdopodobnie klubów byłoby więcej. KC partii musiałby odzwierciedlać rzeczywistą siłę klubów poselskich. Wówczas można by mówić o socjalistycznej demokracji w Polsce. Nie byłoby demokracji dla wrogów socjalizmu, lecz byłaby demokracja dla socjalistów, w przeciwieństwie do dyktatury klik, którą mamy dziś.

Byłoby lepiej mieć w partii kluby jawnie działające niż jak dziś, nieoficjalne frakcje zwalczające się nawzajem. Jeżeli jednoś ruch socjalistyczny nie ma być fikcją musi być pojmowana dialektycznie — to znaczy winna być unitarna na zewnątrz, a pluralistyczna na wewnątrz. Jeżeli jednak pluralizm poświęca się dla dogmatycznego unitaryzmu — w rezultacie nie ma się ani unitaryzmu ani pluralizmu. Taki stan rzeczy obserwujemy w PZPR.

Model naszkicowany powyżej umożliwiłby legalną opozycję wewnątrz partii. Dogmat nieomyślności pierwszego sekretarza i jego biura politycznego — zastąpiłaby demokratyczna gra sił. Klub najsilniejszy i posiadający najszerze poparcie społeczeństwa sprawowałby władzę. Równocześnie klub, czy kluby stanowiące w danym układzie mniejszość — miałyby otwartą, legalną drogę do stania się większością przy następnych wyborach.

W ten sposób zostałaby zapoczątkowana ewolucja od socjalizmu narzuconego do socjalizmu zaakceptowanego.

Celem tego rozdziału, jak i poprzednich, nie jest wypracowywanie jakichkolwiek „recept” ustrojowych. Celem ich jest zachęcenie Polaków w kraju i na emigracji do rozważań na temat stopniowej przebudowy ustroju. Po 25 latach pobytu na Zachodzie jestem przekonany, że importowanie, czy naśladowanie zachodnioeuropejskich wzorów ustrojowych w Polsce, czy w Rosji, nie jest możliwe. Jesteśmy inaczej uwarunkowani historycznie, politycznie i geograficznie. Demokracje anglosaskie są produktem długiego rozwoju, który nie ma analogii w naszych dziejach. Model francuski, który przyjęliśmy po pierwszej wojnie światowej — nie zdał egzaminu ani u nas, ani we Francji.

Ewolucji i postępu nie powoduje opór zniechęconych — tylko napór przekonanych. Polacy ubóstwiają wolność, lecz za ideał uważają patriotę-niepodległościowca bez wykrystalizowanych przekonań polityczno-społecznych. Dla większości endeków dawniejszych i dzisiejszych koncepcje (i pisma) Dmowskiego są równie nieznane jak dzieła Marksa dla polskich komunistów. Programy ustrojowo-polityczne Polacy rozpatrują zawsze pod kątem wi-

dzienia zdobycia i utrwalenia władzy — nigdy z zamiarem utrwalenia i zabezpieczenia demokratycznych wolności.

Naród 30-milionowy w każdej sytuacji i w każdej pozycji geopolitycznej — jest w większym lub mniejszym stopniu od kogoś zależny. Wolność średnio-liczebnego narodu jest sumą w danym układzie w pełni wykorzystanych możliwości. W mojej ocenie Polacy nie wykorzystują nawet 25 czy 30% istniejących możliwości. Gdyby układ międzynarodowy zmienił się wydatnie na naszą korzyść — nie ma żadnej gwarancji, że w Polsce przybyłoby wolności. Kto inny — kogo innego — cenzurowałby i zamykał — to wszystko. Gdyby komunistów traktowano tak jak dziś w Polsce Ludowej traktuje się anty-komunistów — większość Polaków uznałaby tego typu postępowanie za wolność plus demokrację. U nas „demokratami” i obrońcami wolności są zawsze ci, którzy sprawują dyktaturę — anty-demokratami są nieodmiennie ci, którzy występują przeciwko dyktaturze. Tow. Wiesław nie odstąpił na milimetr od tej narodowej tradycji. Gomułka jest stalinowcem i równocześnie klasycznym produktem drugiej Rzeczypospolitej.

To są zagadnienia dotyczące wszystkich, tak socjalistów jak i nie socjalistów. Jeżeli w Polsce mamy z czasem dopracować się socjalizmu — to ów socjalizm musi być do przyjęcia dla wszystkich. W Szwecji rządzi od 28 lat partia socjalnych demokratów. Czy to oznacza że wszyscy Szwedzi są socjal-demokratami? Z całą pewnością nie. Oznacza to natomiast, że model ustrojowy wypracowany przez socjal-demokratów został zaakceptowany przez przytłaczającą większość społeczeństwa.

Polski socjalizm będzie bardzo różny od szwedzkiego, lecz stopień jego powszechności musi być identyczny. Ową powszechność zdobyć można tylko poprzez wypracowanie form zdemokratyzowania obecnego ustroju.

IDEOLOGIA SAMOBÓJSTWA

Ci, którzy uważają, że komunizm i Związek Sowiecki nie podlegają wpływom zewnętrznym i nie ewoluują — często sami stanowią przykład ewolucji, choć nie zawsze w pożądanym kierunku. Na emigracji znam ludzi, którzy dziesiątkami lat przynależeli do lewicy, lecz z artykułów tych panów dziś nikt by się tego nie domyślił. Ludzie ci — skąd inąd światli i wykształceni — ulegli w ogniu ideologicznego konfliktu znamiennej ewolucji. Gdyby trzeba ich ewolucję określić jednym zdaniem należałoby stwierdzić, że zwątpili w liberalizm.

W umysłach tych panów — *appeasement*, ustępliwość, gotowość do kompromisu — kojarzy się nierozzerwalnie z liberalizmem. Gdyby tych starszych panów przycisnąć do muru prawdopodobnie przyznaliby — że w oparciu o wieloletnie obserwacje doszli do przekonania, że w stosunku do Sowietów liberalizm prowadzi do katastrofy. Innymi słowy albo musimy porzucić „ideologię” liberalizmu albo zrezygnować ze zwycięstwa.

Tak oto dokonuje się na naszych oczach ewolucja lecz nie w pożądanym kierunku. Zamiast by liberałów przybywało w Sowietach — ubywa ich na Zachodzie. To nie my wpływamy na ewolucję poglądów obywateli sowieckich — lecz odwrotnie, Sowiety wpływają na rewizję naszej tradycyjnej, europejskiej postawy kulturalnej.

To odstępstwo od liberalizmu można wytłumaczyć, a nawet częściowo usprawiedliwić u starszych wiekiem emigrantów, których gorzyc i zwątpienie mają niezmiernie konkretne przyczyny. Przedmiotem naszych rozważań nie są jednak emigranci lecz przemiany w społeczeństwie amerykańskim, które musimy śledzić z nieminiejszą uwagą jak śledzimy przemiany w społeczeństwie sowieckim.

Mówiąc o ewolucji mamy zawsze na myśli blok państw komunistycznych. Lecz nie tylko my wpływamy na świat komunistyczny — lecz i świat komunistyczny wpływa na nas.

Ewolucję powodowaną ciśnieniem komunizmu można mierzyć rozmaicie. Dla jednych miernikiem wpływów komunistycz-

nych będzie wzrost liberalizmu o zabarwieniu lewicowym. Inny obserwator napór komunizmu mierzyć będzie nasileniem reakcji prawicowej.

Założmy, że w Sowietach pojawia się nowy Stalin. Zmarłychwstają ucisk, terror, zbrojenia i widmo wojny atomowej. W takiej sytuacji w Stanach Zjednoczonych konserwatyści, anty-liberałowie, skrajni prawicowcy podnieśli by głowę i — być może — doszliby do władzy. Sytuacja uległaby skonstrastowaniu: po jednej stronie skrajna prawica — po drugiej stronie skrajny komunizm.

W mojej opinii obie metody mierzenia reakcji na komunizm są błędne. Ani wzrost lewicowego liberalizmu ani nasilenie nastrojów skrajnie prawicowych nie mogą stanowić wskaźnika ewolucji, która dokonuje się na Zachodzie pod wpływem ciśnienia komunizmu. Jedynym obiektywnym wskaźnikiem w tej sprawie będzie odpowiedź na pytanie czy ewolucja o której mówimy jest zgodna czy nie zgodna z założeniami zachodniej cywilizacji?

Prawicowe, reakcyjne, stotalizowane Stany Zjednoczone z całą pewnością łatwiej pobiłyby Sowiety niż Stany Zjednoczone tradycyjnie liberalne i pokój miłujące.

Lecz co jest naszym celem — pobicie Związku Sowieckiego czy uratowanie cywilizacji Zachodniej?

Bronimy zachodniej cywilizacji ponieważ uważamy, że stanowi najwyższe zbiorowe ludzkie osiągnięcie na tym globie. Gdyby jednak nacisk komunizmu miał kiedyś spowodować zwyrodnienie podstawowych założeń naszej cywilizacji — nie byłoby czego bronić.

Z tych powodów w analizie przemian jakie zarysowują się w świecie zachodnim pod naciskiem zagrożenia komunistycznego — musimy odróżnić pozytywne zmiany ewolucyjne od negatywnych oznak zwyrodnienia. Za negatywne oznaki zwyrodnienia uznać należy przemiany, które są sprzeczne z zasadniczą linią rozwojową naszej cywilizacji.

Uwagi powyższe nasunęła mi lektura książki Jamesa Burnhama pod wymownym tytułem: „Suicide of the West — An Essay on the Meaning and Destiny of Liberalism”.

Praca Burnhama jest świetnie napisana. Autor zmobilizował całą swoją imponującą wiedzę i talent analityczny by zaprezentować czytelnikowi amerykańskiemu nieubłaganą i zwartą krytykę liberalizmu.

Swoją temat Burnham ujmuje z właściwą sobie lapidarnością w jednym zdaniu: „Ta książka stanowi zbiór różnorodnych rozważań na temat jednej i prostej tezy: to co Amerykanie nazywają „liberalizmem” stanowi ideologię samobójstwa Zachodu”.

Burnham pokreśla również, że liberalizm jest jedyną amerykańską ideologią, akceptowaną przez większość obywateli Sta-

nów Zjednoczonych. Terminu „ideologia” w odniesieniu do liberalizmu autor używa z całą premedytacją i stara się uzasadnić swą decyzję.

W mojej opinii Burnham wychodzi z fałszywych założeń. Liberalizm nie jest żadną ideologią — natomiast anty-liberałowie w 90 wypadkach na 100 są wyznawcami takich czy innych ideologii. Cechą wszystkich ideologii jest dogmatyzm. Liberalizm jest anty-dogmatyczny i tym samym jest anty-ideologiczny.

Ustalenie rodowodu liberalizmu nie przedstawia trudności. Prof. Michael Oakeshott identyfikuje liberalizm z racjonalizmem i dopatruje się jego korzeni w racjonalizmie 17 wieku. Wiek 18-ty, Oświecenie — to wszystko są źródła liberalizmu. Można stwierdzić bez przesady, że liberalizm jest dziedzicem całego intelektualnego dorobku od czasów Odrodzenia po dzień dzisiejszy. Bez liberalizmu i racjonalizmu nie byłoby demokracji, nie byłoby rewolucji przemysłowej, nie byłoby cywilizacji zachodniej w jej obecnej formie i treści.

Burnham choć analizuje liberalizm na 300 stronach druku we wszystkich jego aspektach od polityki po filozofię — od ekonomii po religię — nie zwrócił uwagi na rzecz najistotniejszą. Każdy z nas, członków wspólnoty cywilizacji zachodniej — jeżeli nie jest komunistą lub faszystą (ideologie!) w większym lub mniejszym stopniu jest liberałem. Zerwać z liberalizmem — oznacza zerwać z cywilizacją zachodnią. Liberalizm nie jest ideologią, nie jest programem partyjnym lecz w swej istocie jest postawą kulturalną człowieka Zachodu. Triumf liberalizmu polega na tym, że jego przekonanymi zwolennikami są często ludzie, którzy nigdy nie określiliby siebie mianem liberałów. Zdobywcze liberalizmu przyjmuje się dziś jako rzeczy oczywiste nie wymagające dyskusji. Żaden oświecony katolik, protestant, konserwatysta czy socjalista — nie podda w wątpliwość zasadniczych założeń liberalizmu. Wszyscy są za wolnością słowa mówionego i drukowanego, za wolnością przekonań politycznych i religijnych, za wolnością zgromadzeń i stowarzyszeń, za demokratyczną formą rządu, za równością wszystkich wobec prawa itd. Przeciwnikami powyższych zasad są tylko wyznawcy ideologii, tzn. komuniści i faszyci.

Tam gdzie kończy się liberalizm — kończy się tolerancja, — owa czołowa zdobycz cywilizacji zachodniej. Burnhama irytuje relatywizm liberalizmu. Racjonalistyczne podejście do spraw tego świata jest a-dogmatyczne, tym samym relatywne i w konsekwencji tolerancyjne.

Wszystkie próby zerwania z tradycją liberalizmu prowadziły nieuchronnie do upadku demokracji, do totalizmu, do całkowitej negacji wartości, które tworzą cywilizację zachodnią. Faszyzm, hitleryzm, komunizm-stalinizm — oto pomniki buntu przeciwko liberalizmowi.

Największą zbrodnią liberałów w oczach Burnhama jest ich

skłonność do poglądu, że nie ma wrogów na lewicy (*pas d'ennemi à gauche*).

Nie wszyscy liberałowie wykazują tego typu „niebezpieczne” tendencje. Równocześnie trzeba obiektywnie stwierdzić, że w historycznej perspektywie motorami postępu społecznego były ruchy lewicowe a nie prawicowo-konserwatywne. Postawę skrajnych konserwatystów najlepiej określa powiedzenie Lorda Balfoura, że lepiej jest robić rzecz głupią, którą robiło się wiele razy, niż zaryzykować rzecz mądrą, której nie robiło się nigdy.

Dla Burnhama nie ma wrogów na prawicy. Reżym gen. Franco *...is not and never has been totalitarian* — cytuję dosłownie (str. 207).

Zdumiewający jest stosunek Burnhama do procesu dekolonizacji w Afryce i w Azji. Cytuję dosłownie: „To Stany Zjednoczone zarówno jak Polacy, Węgrzy, Bałtowie ponieśli stratę w Europie wschodniej — ponieważ stratę poniosła cywilizacja zachodnia; to Stany Zjednoczone, zarówno jak Wielka Brytania poniosły stratę w Indiach; to Stany Zjednoczone zarówno jak Francja, Belgia, Wielka Brytania a jutro Portugalia poniosły stratę w Afryce”.

Burnham uważa, że dekolonizacja Afryki i Azji jest identyczną stratą dla cywilizacji zachodniej i Stanów Zjednoczonych jak skolonizowanie Europy wschodniej dokonane przez Sowiety.

W opinii autora „Suicide of the West” Suez i Budapeszt stanowią dwa największe błędy polityki amerykańskiej. Ameryka nie poparła Anglików i Francuzów w aferze sueskiej i w konsekwencji jeden z najważniejszych strategicznych punktów świata został stracony dla Zachodu. Ta klęska przesądziła o losie Afryki. „Postępując w ten sposób Stany Zjednoczone poświęciły interesy cywilizacji zachodniej” — konkluduje Burnham.

Każdy Polak musi przyznać rację autorowi czytając jego druzgocącą krytykę polityki jałtańskiej, której finalną tragedią był Budapeszt. Krytyka jest znakomita lecz fałszywie zaadresowana.

Jesień 1956 roku to okres, kiedy polityka *liberation* mogła przybrać realny kształt. Wschodnia Europa była w stanie wrzenia a pro-stalinowski reżym w Sowietach daleki był od konsolidacji. I punkt najważniejszy: w 1956 r. Sowiety nie posiadały jeszcze pocisków atomowych o zasięgu globalnym. Innymi słowy „bezpośrednia konfrontacja” nie niosła z sobą ryzyka bombardowania atomowego miast amerykańskich.

Lecz owej jesieni 1956 roku nie liberał Kennedy i nie liberał Johnson dzierżyli ster polityki amerykańskiej. Prezydentem Stanów Zjednoczonych był republikanin, konserwatysta i zawodowy wojskowy, gen. D. Eisenhower.

Gen. Eisenhower jako fachowiec-strateg powinien był sobie wtedy zdawać sprawę, że równie korzystna sytuacja już się nie powtórzy. Było łatwo przewidzieć, że za kilka lat Rosjanie będą mieli pociski między-kontynentalne o zasięgu globalnym i wówczas każda bezpośrednia konfrontacja oznaczać będzie zagrożenie dla miast amerykańskich.

Liberałowie Kennedy i Johnson, których Burnham krytykuje nieubłagane i często słusznie — przejęli w spadku po konserwatyście gen. Eisenhowerze trupa polityki *liberation*.

Były dwa momenty, kiedy polityka „wyzwolenia” — wchodziła w zakres rzeczy możliwych. Mam na myśli krótki okres amerykańskiego monopolu atomowego bezpośrednio po wojnie — oraz jesień 1956 r.

Monopol atomowy nie został wykorzystany — bo w wyobraźni Amerykanów Rosja w owym czasie jeszcze ciągle była „aliantem”. W r. 1956 nikt już nie mógł mieć żadnych złudzeń w stosunku do Sowietów. Militarna przewaga Stanów Zjednoczonych gwarantowała sukces a ewentualność „bezpośredniej konfrontacji” nie zagrażała atomowym „końcem świata” kontynentowi amerykańskiemu.

Między polityką a strategią istnieje ścisły związek. Polityka, która nie liczy się ze strategicznymi możliwościami — jest jak plan gospodarczy, na który nie ma pieniędzy.

Z chwilą gdy Stany Zjednoczone znalazły się w zasięgu sowieckich broni nuklearnych — polityka *liberation* — to znaczy koncepcja wyzwolenia Europy wschodniej siłą — utraciła wszelki realizm. Stany Zjednoczone nie są w stanie wyzwolić nie tylko Europy wschodniej lecz nawet Kuby, która jest odległa od brzegów Ameryki nie o 3000 mil lecz tylko o 80 mil.

Zarówno Waszyngton jak i Moskwa — w sytuacji jaka się wytworzyła — unikają bezpośredniej konfrontacji ponieważ w razie wybuchu amerykańsko-sowieckiego konfliktu — istnieją minimalne szanse rozegrania go na cudzym terytorium. Polem bitwy stałyby się — prawdopodobnie już w pierwszych dniach — wielkie miasta i ogniska przemysłowe w Stanach Zjednoczonych i w Związku Sowieckim.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w takim układzie choćby zakamufLOWANA wzmianka na temat możliwości rozwiązania wojennego uczyniona przez polityka — obojętne czy będzie to liberał czy skrajny konserwatysta — przynieść musi w rezultacie klęskę wyborczą, czego przykładem przegrana sen. Goldwatera.

Z wyżej naszkicowanego stanu rzeczy narody wschodnio-europejskie już dawno wyciągnęły odpowiednie wnioski. Wyciągnęliśmy wnioski i my w „Kulturze” starając się wypracować program zgodny z rzeczywistością.



„Z uniwersalizmu i demokratyzmu liberalnej ideologii” — pisze Burnham — „wypływa znana zasada: jeden człowiek jeden głos (*one-man — one-vote*). Ta zasada poprzez prostą arytmetykę zakłada poddaństwo Zachodu. Członkowie cywilizacji zachodniej stanowią bowiem nieliczną mniejszość”.

W ostatecznym rozrachunku konflikt Wschód-Zachód sprowadza się do następującego dylematu: albo my zliberalizujemy komunizm — albo komuniści stotalizują system zachodni. Musimy jasno i bez niedomówień sprecyzować nasz cel. Jeżeli naszym celem jest pokonanie Związku Sowieckiego i całkowite wypalenie komunizmu — to trzeba również bez niedomówień stwierdzić, że dążymy do wojny i przyjmujemy wszystkie konsekwencje z tym związane.

W moim osobistym przekonaniu skrajna prawica ani w Ameryce ani w innych krajach nie dąży do wojny z Sowietami — pragnie natomiast rozniecić lęk, nienawiść, podejrzliwość — by na tej mętnej fali wypłynąć na powierzchnię.

Prawdziwymi przeciwnikami komunizmu w jego totalistycznej postaci są liberałowie a nie skrajni prawicowcy. Stalinowcy w bloku komunistycznym i skrajni prawicowcy na Zachodzie mają wspólnego wroga tj. liberałów. Prawicowcy nie zamierzają reformować stalinowców ani komunistów. Oni pragną „zreformować” zachodnią demokrację. Gdyby ci panowie uchwycili ster władzy znaleźliby wspólny język ze stalinowskimi przywódcami komunistycznymi daleko łatwiej niż liberałowie. Są bowiem anty-demokratyczni, anty-liberalni, autorytarni, elitarni, rasistowscy — jednym słowem bliźniaczo podobni do stalinowców. Amerykanie czy Anglicy, którzy nie mają „największego doświadczenia naszych czasów” za sobą — nie widzą tych podobieństw. Lecz dla wschodniego Europejczyka owe podobieństwa są uderzające.

By uniknąć nieporozumień — podkreślam, że niniejszy artykuł nie jest recenzją z książki „Suicide of the West” i krytykując polityków prawicowych nie mam na myśli Burnhama, lecz skrajną prawicę na Zachodzie. James Burnham jest filozofem, socjologiem, pisarzem — nie aktywnym politykiem. Jego talent i *integrity* czynią wielkie wrażenie na czytelniku cytowanego dzieła.

Muszę stwierdzić również, że w bardzo wielu punktach Burnham ma rację. Autor „Suicide of the West” sądzi, że liberałowie są w swoim żywiole będąc w opozycji — nie przy władzy. Są lepsi jako krytycy władzy niż jako ci, którzy władzę sprawują. Wszystko to sprowadza się do kardynalnej tezy, że w ramach „ideologii” liberalnej Zachodu nie można obronić. Argumentacja Burnhama i bogata dokumentacja którą przytacza — nie są łatwe do odparcia.

Podstawowy błąd w powyższym rozumowaniu polega na tym,

że uległość, *appeasement*, brak wizji i koncepcji w polityce zagranicznej ani nie wypływają z liberalizmu ani nie cechują wyłącznie liberałów. Neville Chamberlain, król *appeaserów*, był pravicowym konserwatystą. Gen. Eisenhower, który poza frazesami nie miał niczego do zaoferowania powstańcom węgierskim, jest również pravicowym konserwatystą. Niedowład polityczny jaki obserwujemy w świecie zachodnim jest chorobą ogólną na którą cierpią zarówno liberałowie jak i konserwatyści — zarówno demokraci jak i republikanie.

Nikt nie ma koncepcji zwycięstwa. Nie mają jej liberałowie. Nie mają jej pravicowi konserwatyści. Nie ma tej koncepcji i autor „*Suicide of the West*”.

Zwycięstwo można rozważać w dwóch płaszczyznach: liberalizmu lub konserwatyzmu.

Idąc za wskazaniem skrajnych pravicowców należałoby odliberalizować system i instytucje zachodniej cywilizacji. Jednak idąc w ślad za tymi radami musielibyśmy zrezygnować z nadziei zliberalizowania w przyszłości systemu komunistycznego. Jeżeli przestaje się być chrześcijaninem trzeba w konsekwencji zrezygnować z planów misyjnych. Trudno kogoś nawracać na liberalizm i pełnokrwistą demokrację, jeżeli liberalizm tępi się u siebie w domu. Trudno domagać się w krajach satelickich wolnych wyborów jeżeli zasadę *one-man — one-vote* uważa się za nonsens. Trudno żądać wyzwolenia narodów ujarzmionych przez Moskwę jeżeli wyzwolenie ludów Afryki uważa się za sprzeczne z interesami Zachodu. (Wyzwolenie ludów ujarzmionych przez Moskwę byłoby na pewno sprzeczne z interesami Związku Sowieckiego). W sumie należy stwierdzić, że w płaszczyźnie strategii skrajnie pravicowej wyłączone jest zwycięstwo na drodze pokojowej.

Pokojowe rozwiązanie konfliktu możliwe jest tylko w płaszczyźnie „ideologii” liberalnej.

W mojej ocenie zarówno konserwatyści jak i liberałowie amerykańscy na ogół mylnie odczytują ewolucję w bloku komunistycznym. Konserwatyści uważają, że komunizm nie podlega ewolucji, że nie ma „dobrych” komunistów, że policentryzm, koegzystencja itd. — to wszystko są slogany obliczone na naiwność Zachodu.

Liberałowie z drugiej strony dopatrują się ewolucji i korzystnych przemian tam, gdzie ich jeszcze nie ma. W ocenach liberałów często zatarta jest linia oddzielająca zdrowy rozsądek od „pobożnych życzeń”. Głównym grzechem liberałów jest przekonanie, że ewolucja w bloku komunistycznym jest procesem samoczynnym. Z naszej strony należy tylko unikać prowokacji, dbać o utrzymanie pokoju, poszerzać wymianę gospodarczą i... *hope for the best*.

Ponieważ liberałowie wbrew opinii Burnhama nie są ideologami — nic im w gruncie rzeczy nie zależy na walce ideolo-

gicznej. Ich zainteresowanie przemianami w ramach Związku Sowieckiego — ograniczone jest względami praktycznymi. Chodzi wyłącznie o to, by Rosjanie w polityce zagranicznej przyjęli nasze zasady gry. By w końcu dojrżeli i przestali być ogniskiem światowej wywrotowej roboty, by porzucili rewolucyjny *cloak and dagger* — i stali się normalnym, zwyczajnym państwem.

Ponieważ liberałowie nie są ideologami gotowi są zawsze poświęcić zasady liberalizmu dla wskazań praktycznej polityki. Dramat polega na tym, że to co kiedyś było praktyczną polityką dziś nie zawsze jest praktyczną polityką.

Archaicznie pojmowana praktyczna polityka dyktuje liberałom kurs nie drażnienia Rosji Sowieckiej. Ponieważ ofensywne oddziaływanie ideologiczne można zawsze określić jako „drażnienie” Związku Sowieckiego — liberałowie rezygnują z ideologicznego oddziaływania.

Z jednej strony politycy liberalni wszystkie swoje nadzieje łączą z ewolucyjnym zliberalizowaniem systemu komunistycznego — z drugiej strony, by nie drażnić Sowietów są przeciwni jakiegokolwiek akcji, która mogłaby ten proces przyspieszyć.

Ponieważ komunizm w przeciwieństwie do liberalizmu jest ideologią — Rosjanie unikają również prowokacji, mówią wечно o koegzystencji — lecz nie słabną ani na sekundę w swojej ideologicznej ofensywie.

„Kultura” otrzymuje stale utwory literackie pisarzy sowieckich, które ze względu na cenzurę nie mają szansy ujżenia światła dziennego w Sowietach. Niektóre z tych utworów jak Terca „Sąd Idzie” były światowymi *best-sellerami* i ukazały się w przekładach na ponad dwadzieścia języków. Wstyd przyznać, że otrzymujemy daleko więcej „podziemnej literatury” ze Związku Sowieckiego niż z Polski.

Te fakty wskazują na pewien stały ferment. Cóż byłoby bardziej naturalnego gdyby „Kultura” — niejako w rewanżu — mogła podjąć druk w języku rosyjskim starannie wybranych książek zachodnich, z przeznaczeniem dla czytelnika sowieckiego? Ten projekt upadł, bo nie tylko nie otrzymaliśmy na ten cel żadnej pomocy, lecz nie zdołaliśmy przekonać naszych amerykańskich przyjaciół o słuszności i celowości tego typu inicjatywy. Nie należy drażnić Sowietów nawet jeżeli owo „drażnienie” byłoby podjęte przez niezależny polski miesięcznik emigracyjny nie mający żadnych powiązań z instytucjami amerykańskimi.

W skali polityki światowej to jest przykład drobny — nie mniej przykład ten symbolizuje generalną linię polityki liberalnej.

W świeżo wydanej książce „The Politics of Hope” — A.M. Schlezinger, jun., stwierdza, że intelektualisci w Związku Sowieckim o Zachodzie niczego nie wiedzą i nie są Zachodem za-

interesowani. Zachód interesuje ich wyłącznie jako potencjalny dostawca „gadżetów”. Dialog z Rosjanami na tematy nie związane z techniką — nie jest po prostu możliwy.

To jest opinia światłego i wybitnego liberała. Lecz gdzie są wnioski?

Nie jest prawdą, że w Europie wschodniej z Rosją włącznie nie ma zainteresowania kulturą Zachodu. Istnieje natomiast bezbrzeżna ignorancja spowodowana latami hermetycznej izolacji. Przełamanie owego muru ignorancji, nieufności i izolacji — wydaje się zadaniem ponad siły lecz od wykonania tego zadania wiele zależy. Umiemy sprzedawać wszystko — zboże, kompleksy fabryk, *know-how* technologiczny — lecz nasz geniusz kończy się gdy trzeba Rosjanom „sprzedać” kilka zachodnich książek. To mogłoby ich podrażnić, wobec tego nie należy tego robić.

Przed kilku laty analizując polski „Październik” i powstanie węgierskie — wysunąłem tezę, że tylko zdemokratyzowana rewolucja mogłaby zdobyć wpływ na klasę robotniczą Europy zachodniej.

Powstanie węgierskie upadło i „Październik” upadł — lecz problem pozostał. Oto charakterystyczna opinia członka sekretariatu włoskiej Partii Komunistycznej — Berlinguer’a (Plenum KC włoskiej PK z października 1964):

„Robotnicza klasa Zachodu powinna odzyskać swoją funkcję w ruchu komunistycznym. Przywiązujemy także zasadniczą wagę do rozwoju demokracji w Związku Sowieckim i w krajach demokracji Ludowej i podkreślamy naszą krytykę opóźnienia i powolności powrotu tych krajów do ustroju prawdziwie demokratycznego. Bez tego powrotu krajów obozu socjalistycznego do prawdziwej demokracji — rozwój komunizmu w krajach kapitalistycznych był, jest i będzie niestychanie utrudniony”.

Powyższe słowa nie spłynęły spod pióra publicysty kołusanego „pobożnymi życzeniami” lecz stanowią oficjalną wypowiedź czołowego reprezentanta największej komunistycznej partii Zachodu.

Podobnie jak Berlinguer myśli wielu młodych komunistów polskich, czechosłowackich i węgierskich. Ci ludzie zdają sobie sprawę, że zdemokratyzowanie ustroju państw satelickich jest konieczne by wydobyć owe państwa z izolacji. Niestety ewolucję w krajach wschodnio-europejskich paraliżuje w znacznym stopniu problem niemiecki. Liberałowie, których Burnham posądza o lewicowość i pacyfizm — zbroją Niemców popierając milcząco ich absurdalne pretensje terytorialne.

Liberałowie nie rozumieją podstawowej sprawy. Zjednoczenie dwóch republik niemieckich i likwidacja reżymu Ulbrich-

ta spowodowały wstrząs, który mógłby obalić imperium satelickie. Gdyby granica na Odrze i Nisie była wówczas międzynarodowo uznana — ludność w krajach satelickich ów wstrząs wykorzystałaby przeciwko swym neo-stalinowskim rządóm. Jednak gdyby kiedyś dojść miało do zjednoczenia Niemiec bez uprzedniego zagwarantowania granicy na Odrze i Nisie — ludność krajów satelickich, a w szczególności Polacy staną murem za swymi rządami choćby neo-stalinowskimi.

Komunizm będzie ulegał przemianom bez względu na naszą interwencję. Jednak w pożądanym kierunku ewoluować będzie tylko wówczas jeżeli sami nie odstępimy ani na jotę od podstawowych zasad liberalizmu i demokracji. Równocześnie należy podkreślić, że ugodowość za wszelką cenę, koegzystencja za wszelką cenę, rozbrojenie za wszelką cenę, pokój za wszelką cenę — są objawami identycznego zwyrodnienia na skutek zagrożenia komunistycznego jak „goldwateryzm” i ruchy skrajnie prawicowe. Objawy są różne lecz choroba jest ta sama.

Liberałóm gotowym koegzystować z Sowietami ze wszelką cenę warto może przypomnieć, że wschodnio-europejczycy za swe liberalne i demokratyczne przekonania często płacili życiem. Płacona cena różniła ich od tych liberałów, których przekonania nie mają ani ceny, ani wartości ani siły.

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Refleksje ćwierćwiecza	11
Polska — Rosja — Ameryka	21
Geoideologia	31
Strona bierna	41
Model roku 19??	49
Ideologia samobójstwa	58

ACHÈVE D'IMPRIMER
LE 4 DÉCEMBRE 1964
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 4^e trim. 1964



Deutsche Staatsb.
Berlin

4 2 65

52.
Cena 6 F. (9/-; dol. 1,25)